TEOGONJA HEŻJODA

PRZEŁOŻYŁ I OBJAŚNIŁ
KAZIMIERZ KASZEWSKI

Warszawa
1905

Druk Wacława Maślankiewicza
Jerozolimska 68

TEOGONJA HEZJODA.

PRZEŁOŻYŁ I OBJAŚNIŁ

KAZIMIERZ KASZEWSKI.

WARSZAWA -1904.
DRUK WACŁAWA MAŚLANKIEWICZA

Дозволено Цензурою.

Варшава, 20 Ноября 1904 г.

OBJAŚNIENIE.

Wszystko co dotyczy osobiście Hezjoda, ze szczupłych jego samego o sobie wzmianek wyzbierane, przedstawiliśmy w przedmowie do naszego przekładu poematu „Roboty i dnie“. W utworze tym objawił on się nam jako poeta wprawdzie, ale więcej jeszcze jako moralista, myśliciel, filozof praktyczny, który *naucza*, jak należy postępować ażeby żyć pobożemu i być możliwie szczęśliwym nietylko wewnętrznie, lecz i materjalnie. Stąd, uchodzi on za pierwszego dydaktyka (nauczyciela) w literaturze poetycznej świata, a to dzieło jego zapoczątkowuje rodzaj, który w poetyce zwie się dydaktycznym, czyli, przy zabarwieniu poetycznem, mającem za treść i podstawę żywioł nauczający.

Ten charakter dydaktyzmu przenosi się i na „Teogonję“, czyli rodowód bogów. Tam, w „Robotach“, Hezjod, nie spuszczając z oka majestatu bóstw, zajmował się człowiekiem; tu, zajmuje się wyłącznie bogami. Opuszcza skromną, pracowitą chatę, pełną narzędzi roboczych; wynosi się z roli, tak wysoko podniesionej w tamtym poemacie, a wstępuje na Helikon, i wyżej, na sam szczyt Olimpu, aby pośród bogów zająć stanowisko pobożnego obserwatora i kronikarza. Nie pierwszy on przecież zajmuje się bogami; uprzedziła go w tem poezja Homeryczna, nietylko jako Iljada i Odysseja, lecz i jako hymny: ale jak cała fizjonomja Hezjoda różni się od Homera, tak i ich sposób traktowania bóstwa. Homer w dwóch poematach bohaterskich wprowadza na scenę bogów, lecz tylko z okazyi ludzi, nad którymi jedni z nich rozciągają opiekę, inni ich prześladudują, z czego i na Olimpie wywiązuje się pewien rodzaj intrygi, wpływajacej na losy ludzkie: jest to zatem ukazanie działalności bożej, bóstwo przedstawione *in actu*. W „Teogonii“ bogowie, z małym wyjątkiem, ukazują się raczej *in potentia*: skąd powstali, jaka jest ich hierarchja, urzędy, stosunek wzajemny co do rodu i stanowiska, począwszy od najwyższych do najpodrzędniejszych. Jest to zatem pewien rodzaj teologii mitycznej

a raczej teognozyi, sankcjonowanej przez wierzenia ogólne Hellenów albo tradycje lokalne, uzupełnione tu i owdzie osobistą kombinacją poety. „Teogonja“ — to księga poetyczno-informacyjna, dotycząca bóstw greckich, niby kalendarz, niestety! niezupełny i niedokładny, ale w każdym razie, rzucający olbrzymie światło na całość wierzeń narodu, który w tej swojej religii przetrwał częściowo aż do kilku wieków po wprowadzeniu chrześcijaństwa.

Taką jest, w krótkich słowach, treść „Teogonii“. Co zaś do samej formy, jako dzieła literackiego, wciąż w niej, również jak w „Robotach“, utylitarność ściera się z fantazją, a lubo i punkt wyjścia i cały nastrój, poetycznym jest, przepuszcza on jednak dużo prozaiczności, aż do prostego rejestru imion własnych, i to tuż obok obrazów pełnych malowniczej grozy, stanowiących wzory i tematy dla późniejszych poetów lub malarzy, Ta mięszanina wzniosłości z prostem nieraz zaznaczeniem lub wyliczeniem, ten brak jednolitości w formie, przedstawia całe dzieło w jakiejś postaci łatanej, niby budowlę, w którejby, obok złota i marmurów, przeglądały proste kamienie i blachy, a obok artystycznych proporcyi w jednych częściach, przewijały się linje pospolite i banalne. Mieliśmy już nieco tej pstrocizny w „Robotach“, a tu ze względu na przedmiot, razi ona jeszcze bardziej. Ztąd też twórczość hezjodyczna nigdy przez surowszą krytykę nie była uważana za wzorową, a Hezjod za poetę pierwszej ręki: co nie przeszkadzało podawać wyjątków, świadczących że jednak biło w nim serce poetyczne, tylko w umyśle nigdy nie nastąpiło należyte zrównoważenie poetycznego zadania.

Jest on zato po swój wiek najwyższym filozofem wśród cechu poetyckiego; dowodem „Roboty“, a zwłaszcza „Teogonja“, stanowiąca w gruncie pewien system kosmogoniczny, równoległy z zasadami różnych szkół, raczej sekt, rozwijającej się podówczas filozofii po różnych punktach Grecyi. To, co poeta mianuje „rodowodem bogów“, możnaby tak dobrze nazwać— rozwojem i kształtowaniem się świata — oczywiście, według pewnego pojęcia; systemem, w którym natura i jej siły, zarówno jak ideje moralne, zastąpione są symbolicznie przez rozmaite bóstwa, z zupełną wiarą w ich rzeczywistość formalną, pojmowaną na sposób ludzki, niezależnie od kształtu w jakim się owo bóstwo materyalnie ujawnia. Rzeka, czy kwiat, czy jaki inny szczegół natury, wszystko to są emanacje, figury odpowiednich bóstw, istniejących dla siebie w pewnej postaci ludzkiej, i o pewnej określonej fizjonomii i powierzchowności, niekiedy w nierozłącznym z tą postacią stroju. Na podobieństwo tego istnieją również, w charakterze bóstw, i siły moralne, np. sprawiedli-

wość, zawiść, niezgoda, i t. p., ujawniające się atoli tylko oderwanie; w stosunkach międzyludzkich. Zatem panteizm na wysoką skalę, w którym twórca poematu przemilcza jednak rolę człowieka, ograniczając się jedynie do stosunków międzyboskich, jak to wyraża sam tytuł poematu.

Do spełnienia w utworze poetycznym tak ciężkiego zadania przystąpić mógł umysł nietylko dojrzały i zdolny do wytwarzania kombinacyi zawiłych, ale nadto umysł obeznany z materjałem pierwszorzędnej wagi. Ztąd w ciągu badań powstało pytanie: które miejsce w porządku czasu zajmuje „Teogonja"; czy poprzedza ona „Roboty", czy po nich następuje? Na rozwiązaniu tego pytania nic wprawdzie wartość dzieła zyskać, ani stracić nie może, obojętnem jest ono dla dziejów literatury powszechnej: kwestya ta miałaby tylko znaczenie ze względu na osobisty rozwój umysłu autora, gdyby studjum takie umożliwiała dostateczna ilość innych odpowiednich danych, co, jak wiemy, chybia zupełnie względnie do osoby Hezjoda. Ale ponieważ pytanie to bardzo zajmuje, a nawet zacietrzewia filologów, przeto winniśmy je chociaż pobieżnie zaznaczyć.

„Roboty i dnie" utworzył Hezjod niezaprzeczenie w wieku dojrzałym, prawdopodobnie między 30 a 40 rokiem życia: było to bowiem po śmierci ojca, podczas gdy marnotrawny brat powtórnym już prześladował go procesem spadkowym. Do tego faktu przyłącza się i sama osnowa utworu, zawierająca mnóstwo myśli tylko na gruncie dłuższego doświadczenia życiowego powstać mogących, oraz aforyzmów moralnych dobrze przemyślanych, tak iż ujęte w odpowiednią formę same przez się stanowićby one mogły pewien kodeks etyczny. Nie jest to więc pod żadnym względem dzieło młodzieniaszka, ale człowieka, który dużo widział, doświadczył, przemyślał, a dobrze zżył się ze światem i ludźmi.

„Teogonja" nie przedstawia żadnego żywiołu doświadczalnego, przeciwnie, znajdujemy tam zgoła bezkrytycznie i w całem skupienia ducha powtarzane bajki, które tylko jako alegorja stanowić mogą przedmiot poważnego myślenia, i jako symbol ważyć na szali wiary ludowej, poszukującej przyczyny bytu pewnych zjawisk świata, a wyobraźnią dopełniającej luki między tychże zjawisk stosunkami. Ale podstawa tych zjawisk, zgoła kosmiczna, nie jest bez pewnej głębi i logiki, podstawa, którą ażeby zrozumieć i interpretować, potrzeba być samemu należycie przygotowanym, a nadto obeznać się z mnóstwem szczegółów do przedmiotu należących, i przeprowadzić je przez szereg rozumowań, co także wymaga dłuższego czasu. Wszystko to jednak nie przeszkadzałoby twierdzeniu, że Hezjod mógł do swojego rodowodu bogów wziąć się po ukończeniu „Robót", czyli

w samej sile wieku, przypuszczam, pomiędzy 40 a 50 rokiem życia.

Przeciwić temu zdaje się jedna wskazówka, niejako materjalna. W przedśpiewie do Teogonii (w. 22—35), oświadcza Hezjod, że go jako pastuszka już powołały Muzy do pieśni o dostojeństwie bogów i wręczyły mu berło wawrzynowe, czyli wprowadziły w sferę twórczości. (Przypuścić trzeba, ażeby uniknąć zarzutu zbytniej naiwności, iż Hezjod rozkoszne widzenie tych bogiń miał we śnie, spoczywając, jako pastuszek, na murawie, wśród swojego stada). Jako pastuszek, a zatem młodzieńcem będąc, musiał mieć to widzenie Hezjod; i czyż podobna przypuścić ażeby ze spełnieniem rozkazu bogów czekać miał aż do siwizny?... Gdyby argument ten uznanym został za wystarczający, możnaby raczej przypuścić to, że nowo kreowany piewca spraw bożych dzieło swe począł odrazu, obrabiał cząstkowo w miarę gromadzonego materjału, przemyśliwał nad niem, i nie śpieszył się z zamknięciem, dopóki nie uznał dzieła za dostatecznie opracowane.

Za wydaniem go przed „Robotami“ zdaje się przemawiać jeszcze jedna napozór drobna, ale ważna wskazówka. Bacznie wczytując się w oba utwory, zobaczymy iż Hezjod w Teogonii (w. 225) wspomina boginię *Eris* (niezgoda, kłótnia, walka) jako córkę Nemezy. Tymczasem w w. 11 „Robót“ powiada:

„Nie *jedna* tylko Eris po świecie się słania: jest ich *dwie*...“

Wygląda to zupełnie na poprawkę tego co zamieścił w Teogonii, jak gdyby rzecz omówił w ten sposób: — omyliłem się tam mówiąc o bogini *Eris*, jako jedynej; tu prostuję to, oświadczając że jest ich dwie. Jeżeli komu argumenty te nie wystarczają na przekonanie iż praca nad Teogonją wcześniejszą jest od „Robót“, mocniejszych przytoczyć nie mogę.

Rozprawiano też, a echa tych rozpraw nie ucichły zupełnie, czy twórcą obu poematów jest jeden pisarz; ale zdaje mi się, iż poważniejszych wątpień co do jedności autora nie może być, wobec tego że jak tam, tak i tu, Hezjod przymawia się osobiście. Inna kwestja, nierównie poważniejsza, polega na tem, ażali Teogonja doszła do nas taką, jaką wyszła z rąk Hezjoda. Widocznie, że nie; jest to owszem jeden z antyków, który uległ największym uszkodzeniom skutkiem błędnych przepisywań, umyślnych przekręcań, samowolnych dopisywań; sporne bowiem punkta co do pewnych szczegółów mitoteologii dawały do tego pochop ludziom zajmującym się redakcją „Teogonii“, a inaczej na owe szczegóły zapatrującym się niż autor. Kto tam wie, kto dziś odgadnie, przez jakie ręce przeszedł ten utwór, nim się pierwszy raz w druku ukazał. Wszystkie te znaki zapytania. jakie przy wielu wierszach i ustępach Teogonii

postawić można, doprowadziły aż do myśli, że ona jest tylko powierzchownem zjednoczeniem różnych rapsodów (jak prawdopodobnie Iliada), podciągniętych pod ogólne miano Hezjoda, jednego z wielu współpracujących. Tu już sceptycyzm dalej zajść nie może, a jednak niema sposobu odparcia go ze względu na nierówność architektoniczną i stylową, jaka uderza w poemacie. Tylko w takim razie wszystko okazałoby się jakimś dziwnym falsyfikatem, nawet te osobiste przymawiania się Hezjoda, tak w obu utworach wyraźne.

Kwestya: co w Teogonii jest Hezjodowego a co przypada na obcą rękę, zdaje się być w dzisiejszym stanie dokumentów nierozwiązalną; ale z tem wszystkiem dzieło istnieje, stanowi niezmiernie ważny dokument dla historyi i literatury starożytnej Grecyi, tak iż sprawy filologiczne ustąpić muszą przed samem zjawiskiem na dalszy plan obserwacyi. Bierzemy „Teogonję“ taką jaka jest, co nie będzie wszakże wyłączało dalszych prac nad zbadaniem i usuwaniem wątpliwości.

Owóż, mamy tu nasamprzód przedśpiew, złożony z pierwszych 115 wierszy, najpoetyczniejszą, zdaniem mojem, część Teogonii. Krytyka dzisiejsza uważa ten ustęp nie za twór jednolity, ale za powierzchowny zlepek urywków z rozmaitych hymnów na cześć Muz ułożonych, i do treści poematu zastosowanych, czyli poprostu odsądza Hezjoda od autorstwa tego prześlicznego ustępu, czyniąc go prostym kompilatorem albo wierszy cudzych, albo może i własnych, dziś zatraconych. Rzeczywiście, trudno zrozumieć dlaczegoby Hezjod, poczynając jak zwykle trybem epików, od przyśpiewu, poświęcal mu aż 115 wierszy, kiedy w Iliadzie lub Odyssei, wstęp taki nie przekracza, dwóch, trzech dziesiątków. Pierwotnie, może i Hezjod tak samo uczynił, poczynając swą rzecz od słowa czci dla Muz, które go do utworzenia poematu powołały: i bardzo być może iż późniejsze ręce przeplatały jego redakcję ustępami zbliżonymi do treści, a wziętymi zkądinąd; lecz nie można zaprzeczyć aby te nie trzymały się w jedności.

Religja Greków nie była wynikiem jedynego, stanowczego objawienia, ale wypływem umysłu powszechności; religja rozumowa raczej niż uczuciowa, a podstawę jej stanowi Kosmos, tak iż grek nie oddziela nigdy bóstw swoich od świata, a świata od bóstw, chociaż tym nadaje osobne wartości, kształty, uczłowiecza ich. Zawsze tam pod jego bogiem rozumieć trzeba jakieś zjawisko światowe z zakresu nieba lub ziemi, ognia czy wody; i nawzajem każde takie zjawisko odnieść można do jakiegoś bóstwa. Ten, w formie częstokroć luźny, w treści zawsze najściślejszy związek, sprawia że rozwój świata jest zara-

zem rozwojem bóstw, jedno nie wyprzedza drugiego, zjawiska i bóstwa powstają razem.

Hezjod, zaraz po przyśpiewie, przystępuje do tego rodowodu bogów. Pierwszy, według jego systemu zjawia się Chaos: a cóż to jest Chaos? To odwieczna całość tego świata, jaki wyobrażali sobie starożytni, tylko całość bezładna, zwalona w niekształtną kupę, jak to, trzymając się myśli Hezjoda, pięknie opisał Owidjusz (Metamorph. I:)

—„Ante mare et tellus, et quod tegit omnia coelum,
Unus erat toto Naturae vultus in orbe,
Quem dixere Chaos, rudis indigestaque moles;
Nec quidquam nisi pondus iners, congestaque eodem
Non bene junctarum discordia semina rerum."

Ten zatem pierwszy bóg Hezjoda nie ma przed sobą żadnego innego; nie powstał jednak sam przez się, gdyż objawia się w przestrzeni, zawierającej nadto cały materjał z którego następnie miało powstać życie. Zaraz też z Chaosu wydziela się Ziemia, wraz z Olimpem, siedliskiem bogów, oraz Tartarem, odwrotną swoją stroną czyli dnem. Jednocześnie powstaje Eros, ale to nie ten, którego znamy powszechnie jako syna Afrodyty, przekształconego w późniejszych czasach mitologicznych na pospolitego *amorka*, nawet na wielu amorków, będących w usługach Wenery, miłosnemi strzałami godzących w różne serca ludzkie i boskie. Nie zna nawet takiego Erosa Homer, i nie z niego przejął go do swej Teogonii Hezjod. Zkądże go wziął? Oto istniał w Tespii, na południowym stoku Helikonu, w grodzie bardzo starym, kult Erosa, w postaci kamienia nieociosanego: to miłość wyobrażająca życie, przenikające nawskroś wszystko co istnieje; to, dzisiejszym pomagając sobie językiem, powiadamy, siła ruchu łącząca z sobą pierwiastki dla wydawania nowych kształtów w rozwoju życia — bo jakżeby te pierwiastki mogły żyć, urozmaicać się, mnożyć, gdyby nie posiadały tej siły, mniejsza pod jaką nazwą. Świat byłby dotąd masą nieczułą, bezkształtną, *pondus iners*, gdyby nie ta siła ożywcza, którą późniejsi po Hezjodzie przypisali atomom, i tak dalej. Słowem, Eros w Tespii, ojczyznie Hezjoda jest wyobrażeniem tej siły życiowej, attrakcyi, ruchu, wprawiającego pierwiastki w grę. Myśl, na owe czasy genjalna, której atoli poeta nie ogarnął należycie, albo też nie wyzyskał dostatecznie, powierzchownie tylko wspomniawszy tego Erosa, „który rozwiązuje członki, a u ludzi wiąże serca i zdrowe ogłupia umysły" (w. 121). To samo wszakże, iż umieścił tego Erosa tuż zaraz przy pierwszem budzeniu się bóstw, to jest powstawaniu życia na ziemi, wskazuje iż miał o nim inne pojęcie, w szerszem znaczeniu kosmologiczne, którego tylko sformułować nie

umiał Chaos zrodził Ereba (w. 124), czyli mrok pod ziemią i noc na ziemi,—ciemności, nieodłączne od bezładnej przestrzeni i dopiero przez miłosne połączenie się Nocy z Erebem powstaje światło dzienne. W jaki sposób poeta pojmuje to powstanie światła z dwóch rodzajów mroku, przed ukazaniem się słońca, jaka mogłaby być tego racya kosmiczna, niepodobna wyrozumieć z kilku słów materyi tej poświęconych.

Z kolei powstają zjawiska na wyłączonej z Chaosu Ziemi (Gaja), rozumie się, same bóstwa. Pierwszy ukazuje się *gwieździsty* Uranos (Niebo), równomierny ze wszech stron z matką, a obejmujący ją nakształt sklepienia, syn Ziemi i zarazem małżonek. Niebo jest pierwotną siedzibą bogów, ale gdy Ziemia wydała góry, niebawem schodzą na nie bogowie aby napawać się ich pięknościami i bliżej ludzi przebywać. Sama przez się, bez miłości, wydaje Gaja burzliwe Morze, lecz zapłodniona potężną, życiodawczą siłą Urana, staje się rodzicielką całego pokolenia bóstw.

Na czele ich stoi *Okeanos*, prąd wodny, dokoła otaczający ziemię — zgoła niezależny od mórz, jezior i rzek, znajdujących się na powierzchni, tak iż w najbardziej zewnętrznej odległości opasuje on ziemię łącznie z Olimpem oraz dziedziną Posejdona i Hadesa. Nie jest on, jak u Homera, początkiem wszech rzeczy i wszego stworzenia, ale tylko jednem z dzieci Urana i Gai, jak: Kojos, Krios. Hyperjon, Japetos, Teja, Reja, Temis, Mnemozyna, Febus, Tetyda i Kronos, w niczem od nich nie wyższy.

Okeanos i *Tetyda*, pierwiastkowo może jako bogini ziemska, stanowią ściśle połączoną parę. *Reja* zasię, prawdopodobnie obcego pochodzenia bogini, u Hezjoda uchodzi za małżonkę Kronosa a więc i matkę późniejszej dynastyi bogów z Zeusem na czele. Potęgi duchowe wcielają się w *Temidę*, której rozporządzeniom wszystko na ziemi ulegać musi, więc i samo stworzenie świata, oraz w *Mnemozynę*, matkę Muz, twórczynię wszelkiej uprawy umysłowej i uobyczajenia, bez której i Hezjod nie byłby mógł wyśpiewać powstania świata i bogów.

Inni, wymienieni w tekście synowie Urana i Gai (nieba i ziemi), są to bogowie słoneczni, których nie wymyślił Hezjod, ale zastał jako bóstwa czczone w mniejszych lub większych zakresach, po różnych dzielnicach Hellady, co stwierdzić można i źródłosłowowo i historycznie. Jakoż, *Kojos* spowinowacony jest z wyrazem *kojlos* = wklęsły (coelum, niebo), zatem uosobienie nieboskłonu. Albo też przypuścić można pochodzenie jego od *kajo* = gorzeć, coby oznaczało wprost samoż słońce gorejące. Prócz tego jeszcze Pauzaniasz zna w północnej Messenie strumyk tego imienia (IV, 33, 6), nazwany, jak

mówi, od jednego z bohaterów kraju, „ojca Letony“. — *Krejos,* w późniejszej formie Krios, spowinowacony z wyrazem *krejon* = władca, to także, według tegoż historyka, imiennik Achajskiego strumyka, który tak nazwany został od jednego z Tytanów, a stosunki miejscowe wykazują nader odległą starożytność tego bożyszcza. Słusznie Kojosa i Krejosa uważają za szczątki czasów przeddoryckich, niedające się w zupełności wytrzebić w Peloponezie. Że odarto ich ostatecznie z godności boskiej, jest to przebieg niejednokrotnie dostrzegany; ale dla Hezjoda, zajętego głównie pierwiastkową dynastją bóstw, postacie te znajdują się w całej swej świeżości.

Hyperjon, (wysoko stojący), to znany przydomek Heljosa, czyli słońca, tu oddzielony od samego bóstwa, i obdarzony niejako samodzielną osobistością (jak później Faeton, Faetuza, Elektra, Hekatos i Hekate), nic innego znaczyć nie może tylko słońce. *Teja,* jeszcze w czasach Pindara (Istm. IV (V) I) uchodziła za „wieloimienną matkę Heliosa“, a na wyspie Eginie doznawała wysokiej czci boskiej. Potwierdza to i Pauzanjasz (II, 30, 2), który do niej stosuje miano Hekaty. Od potężnego boga *Feba*-Apollona otrzymała imię matka jego *Febe,* wyraźniej oznaczająca bóstwo świetlne, niż pod imieniem *Leto,* pierwszy raz przez Hezjoda (w. 404 sq.) przyznanem jej córce, którą miała z Kojosem.

O istocie *Japeta,* której źródłosłowowo objaśnić niepodobna, dostateczne dają wskazówki potomkowie jego, Japetydzi: *Atlas* i *Prometeusz,* jakoteż brat *Kronos.* Ponieważ zaś ci zasadniczo przedstawiają się jako bóstwa słoneczne, przeto i ich przodka istota nie może być inną. Ponętnie jest, Zeusa, boga najwyższego, którego powszechna wiara ludowa Greków stawiała zawsze na czele wszystkich bóstw, uważać za syna Czasu, podobnie jak Kronos pochłaniającego własne twory, a ztąd utożsamiać Kronosa z Chronosem, czyli *czasem* (gr. Chronos), ale, niestety, prawa języka greckiego na to nie pozwalają, gdyż tam głoska *X* nigdy nie przechodzi na K. Lepiej jest pójść za znakomitym badaczem Welckerem, który imię *Kronos* wyprowadza od *krajno* = dopełniać, dojrzałym czynić; ztąd bóg ten, jako sprawca dojrzałości zbóż i owoców, słusznie poczytanym byćby mógł za bóstwo słoneczne, moc takową posiadające. Jakoż, jakkolwiek Kronosa czczono rzeczywiście w Olimpie, na Rodosie i Krecie, ale to pewna, że cześć ta nie wcześniejszą była od czci Zeusa. Jeżeli zaś Hezjod czyni go pochłaniaczem własnych dzieci i ojcem Zeusowym, to w tem pojęciu tkwić musi spekulacja mająca na celu wyjaśnienie porządku wszechrzeczy. Nie zatrzymała się jednak ona na Zeusie, ale posunęła się wstecz aż do Urana, i do wcześniejszych jeszcze potęg ko-

smogonicznych, jak Eter i Akmon, potęg wszelako głuchych, gdy do niego przyłącza się dzika fantazya. Dla bliższego poznania stosunku Krona do Heliosa ważną jest wiadomość, że w Olimpii, zatem w całej Elidzie, gdzie szeroko kwitnął kult boga słonecznego i gdzie w pewnej dobie Helios dzielił panowanie z Kronosem, tenże wspólny z nim posiadał ołtarz. Niema zatem żadnej okoliczności zbijającej myśl że Kronos, najwydatniejszy z Tytanów, lecz syn wspólnej matki, był równolegle z nimi bóstwem słonecznem, jak Kojos, Krejos i inni, czczeni w odnośnych dzielnicach, choć pod przyćmionemi nazwami.

Jak Okeanos z Tetydą, Kronos z Reją, tak Hyperion ożenił się z Teją a Kojos z Febą; wszyscy, jako bóstwa świetlne, w najściślejszych z sobą pozostające stosunkach. A teraz kwestja najważniejsza. Jeżeli prawdą jest, jak wywodzi najnowsza filologja, że *Titan*, w skróceniu *Tan*, niczem się właściwie nie różni od *Zan*, czyli *Zeus*, wyjdzie na to, że pod tą ogólną nazwą Tytana mieści się mnóstwo świetlnego rodzeństwa (u Empedoklesa wyraz Titan oznacza wszystko ogarniający eter). Zkąd zatem wzięło się takie mnóstwo osobników męzkich i żeńskich pojęcie to zmysłowo wyobrażających? Najprostszą na pytanie to odpowiedzią a dla rozumu prawdopodobną byłoby dowolne, w różnych okolicach kształtującej się dopiero Hellady, nadawanie nazw, imion, jednej i tej samej rzeczy, a to zależnie od upatrzonego w niej przymiotu. Przykładów tego dostarczają nam pierwotne dzieje religii w analogii z formacją języków, przy ubóstwianiu sił od których zależną wydaje się nędzarzom ludzkim ich tutejsza dola, świadczy o tem również fenomen objawiający się u współczesnych nam ludów t. zw. dzikich. I tak np. Słońce prawie wszędzie ubóstwianem jest dla swej potęgi jako siła wytwarzająca płody lub je żarem swym wypalająca, jako przyczyna światła i ciepła i t. p. Może taki człowiek pierwotny jeszcze nie zdobyć się na nazwę ogólną rzeczy samej, bo go mniej ona obchodzi, ale stosownie do odczuwania wrażeń i wpływu na siebie tej rzeczy, nazwie słońce od upatrzonego przymiotu okrągłem, świetlanem, dobroczynnem, palącem i t. p. Jakoż Kojos, Krejos, Hyperion, według tego co wykazaliśmy wyżej, nie znaczą nic innego, tylko to samo co Helios, lub jego przymioty; Hyperion nawet u Homera łączy się wprost z Heliosem jako epitet; a spekulacja religijna, opierając się na kultach jednej i tej samej rzeczy, w porządku pewnych przymiotów, potworzyła z nich osobne bóstwa, których nazwy z czasem zatarły się, tak iż mitologia późniejsza nic o nich nie wspomina, znacznie tym sposobem liczbę bóstw ograniczając.

Dalej, płodna Gaja (wiersz 139) zrodziła trzech cyklopów: Brontesa, Steropa i Argiesa, istoty o jednem okrągłem oku

umieszczonem pośrodku czoła. Oni to dostarczyli później Zeusowi gromu i błyskawic, a według słów poety „niejedną sztukę wzniosła ich praca i siła“. Ojciec Uranos ukrył ich, zarówno z innemi dziećmi, w głębokościach ziemi, a lubo dopomogli Kronowi do osiągnięcia panowania, ten znowu napowrót ich spętał, aż ostatecznie Zeus ich dopiero wyswobodził za pomoc w walce z Tytanami, o czem później. Nic bałamutniejszego w mitologii greckiej, jak opowieści o tych jednookich, a właściwie *krąglookich*. U Homera jest to cały lud o grubych obyczajach, dziki, ludożerczy; niema tam ani wzmianki o przymiotach, jakie im przypisuje Hezjod, ani o ich doli przez tegoż poetę nakreślonej. Późniejsza tradycja wiąże się raczej z podaniem Hezjoda; tylko nie przygodnymi czyni ich ona sprzymierzeńcami Zeusa, lecz uważa Cyklopów za stałą czeladź Hefajsta (boga ognia), który wyznacza im siedzibę w Sycylii na Etnle lub blizkich wyspach wulkanicznych, gdzie z jego rozkazu i pod jego przewodnictwem kują ustawicznie grzmoty i pioruny dla Zeusa, oraz dostarczają broni innym bogom i bohaterom. Jakkolwiek tradycje się różnią, ale każda jest dobra, każda chętnie przez ogół przyjmowana, pod warunkiem iżby posiadała poezję i malowniczość. Ztąd też i późniejsi poeci, wykształceńsi od pierwotnych, usiłują zacierać w dawnych podaniach nonsensy lub rysy niegodne bóstw, zastępując je własnymi pomysłami, pewni że na popisie słuchacze tego nie wezmą im za złe. Bajka, tak przestrojona, jeżeli się podoba na uroczystości, zaraz przebiega coraz dalej i upowszechnia się wśród tłumów, nie obstających przy krytyce źródeł, byle wyobraźnia była mile podnieconą i pozostaje w inwentarzu mitologicznym, ku utrapieniu krytycznych historyków późniejszych i badaczy źródeł. Zasadę tę uwzględniać musimy nietylko przy Cyklopach, ale przy rozważaniu wszystkich mitów starożytnej Grecyi.

Autor Teogonii nader skąpo udziela wiadomości o Cyklopach, a wiersz: „niejedną sztukę wzniosła ich praca i siła“, zdaje się jakby nie przez niego, ale później był dopisanym. Bo jakąż to sztukę mogliby oni uprawiać w owym czasie, gdy on im rolę czynną w walce Zeusa z Tytanami wyznacza? Wyrażenie to prędzej może mieć na względzie owe olbrzymie, z wielkich głazów gładko ułożone szańce dokoła wielu grodów greckich, zwane dla tego właśnie ogromu przypuszczalnej siły i pracy, *murami cyklopowymi*; tylko że tych Hezjod nie widział, a tradycja artystycznego Cyklopów kowalstwa jest także od niego późniejszą. Nic też nas u niego nie naprowadza na objaśnienie co znaczy, że Cyklopi wyjątkowo mają tylko po jednem oku. W szczególe tym poszedł on prawdopodobnie za Homerem; ale jestże w tem prosta tylko fantazja, czy też symbol

ukrywający myśl jakąś? Pytanie to rozjaśnia albo może bardziej jeszcze zaciemnia okoliczność ta, iż niedawno odkryto nieopodal Argos bardzo starożytny, drewniany posąg Zeusa, także, oprócz dwóch oczu zwyczajnych, o jednem oku pośrodku czoła (zob. M. Mayera „Giganten und Titanen," str. 111), zkąd zaraz wnioski, iż oko to oznaczało słońce, a tem samem, że Cyklopi byli uważani pierwotnie za bogów słonecznych. Jeśli tak, to czemuż nie zastosowano tego symbolu do wszystkich bóstw słonecznych, tylko do samych Cyklopów? Cóżkolwiekbądź, jako pokrewni Zeusowi, bogami oni byli i odbierali pierwiastkowo cześć boską, dopóki późniejsze czasy nie zamieniły ich na prostych robotników Hefesta.

Zgoła odmienni od Cyklopów są *Sturamienni* (Hekatonchejres). Jakkolwiek Hezjod jednakie wyznacza im pochodzenie, wszelako tamci mają na sobie wyraźne cechy światła, ognia, gdy ci wyobrażają raczej otchłanie wodne, i ojcem ich, a przynajmniej najsilniejszego z nich, Briareja-Egeona, nie Uranos jest, według Homera (H. I, 400 — 404), ale Posejdon, władca mórz. Jakoż, nazwa Egeon (w pisowni greckiej Ajgajos), to nic innego tylko morze Egejskie; a ta wielość rąk i głów, przypisywana braciom Sturamiennym, toż przecie oczywista analogja z mnóstwem wysp i wysepek morza Egejskiego. Co tam uczyniła z tej analogii fantazja ludowa, uosobistniająca fakta natury; jak ją spożytkował dla swej Teogonii Hezjod, to inna rzecz. Znamiennem wszakże jest, że ci Sturamienni, pomimo dzielnej pomocy udzielonej Zeusowi w walce z Tytanami, jak ukazuje u Hezjoda opis tej walki, nie zostali wezwani do bytu na świetle, ale napowrót zeszli do otchłani, kędy niegdyś strącił ich Uranos: czyli że tradycja przywiązała do nich charakter istot zamieszkałych pod ziemią, gdzie wszelako doznawali czci boskiej.

Trzy tylko nazwiska Sturamiennych podaje Hezjod. Ale o Briareju, Homer (l. c.) wyraża się — „B yjarejem bogowie go zwą, Egeonem zaś wszyscy ludzie". Scholium znowu do Apoll. Rod. (I, 1165) powiada: — „Briareos, Ajgeon i Gyes są to nazwy jednoznaczne (synonymos)„. Kottos, trzeci z braci u Hezjoda ma reputację „wstrząsającego ziemię", co się zupełnie zgadza ze słowem *kopto* (uderzam, biję); ależ ten sam epitet służy i Posejdenowi: czyli, możnaby mniemać, że tymi braćmi Sturamiennymi jest tylko jeden rozczłonkowany bóg morza Posejdon.

Na Sturamiennych zawiesza Hezjod swój wywód potomstwa Gai z Uranosem (ziemi i nieba). Jak widzimy, pominięci tu są niektórzy wielcy bogowie (dii majorum gentium), jak Zeus, Pluton, Apollo, Bachus, Hefestos, Ares, Hera, Pallas i inni. Bo też są to już dzieci nie Gai i Uranosa, ale Rei i Kronosa,

w każdym razie do systemu Uranidów należące, a na ich rodowód przyjdzie kolej dopiero od w. 453, odkąd rządy świata bierze w rękę Kronos, oprawca ojcowski. Ze względu na analogję z kształceniem się świata, stare te bóstwa przedzeusowe wraz z rządami Uranosa, wyobrażają jeszcze jakąś chwilę przełomową, pierwszy etap wszechświata wychodzącego z chaosu, i nie zaraz też przyjdzie do ostatecznego ładu, bo dopiero po usunięciu z kołei rządów Kronosa.

Ten nieład, czekający na jakąś reformę, symbolizuje autor Teogonii niezadowoleniem Gai z tego, że małżonek jej każde nowe na świat przychodzące dziecko wpycha napowrót w jej łono, i ona jęczy brzemieniem tem rozpychana: głucha to i daleka, ale dosyć wyraźna myśl kształcenia się żywiołów, pociągającego za sobą przewroty gieologiczne i kataklizmy. Myśl tę ujmuje poeta w obraz tak dziecinny i tak śmiesznie naturalistyczny, iż dziwić się można że nawet pierwotna starożytność go nie odepchnęła. Raz uosobistniwszy siły natury, obmyśla on naiwny środek, którym Gaja ma się uwolnić od dalszego rodzenia. Trzeba podstępnie obezwładnić Urana przez odjęcie mu narzędzia męzkości, i czynu tego, z namowy matki, dokonywa sprytny Tytan, Kronos.

Nie będziemy się tu rozwodzić nad tym ustępem (w 161—206), w jego bezwzględnym naturalizmie wcale żywo nakreślonym, ale zwrócić musimy uwagę na jeden nowy a pod względem etycznym znamienny fakt gienealogiczny. Obezwładnienie bowiem Urana nie pozostało zupełnie bezpłodnem. Wielki to bóg, wyobraziciel nieba; więc boską jest każda jego cząstka, tembardziej ta którą odciął Kronos, zapładniająca, podtrzymująca życie (phallos). Była ona też zawsze w wielkiem zachowaniu u starożytnych Hellenów, nawet podczas najwyższej cywilizacyi. Przy *komosach*, wyniesiona na wysokiej żerdzi, postępowała na czele obchodów uroczystych, które się też właściwie na jej cześć odbywały; późniejsza mitologia ubóstwiła ją w postaci i pod imieniem Pryjapa, który szerokie i poczesne zajmuje miejsce u tak znakomitego poety, jak Teokryt. Więc też tembardziej, należąca do Uranosa nie mogła zmarnieć jak byle jaki odpadek, ale wydać musiała jakiś twór znakomity. Jakoż, z tych kropli krwi, które trysły przy operacyi i spadły na Ziemię, powstały wielkie boginie, mścicielki występków, Erynny, a oprócz nich Gigasy (ołbrzymy), i nimfy Meliady, późniejsze karmicielki Zeusa. Niedosyć na tem: rzecz najznamienniejsza iż z samego odpadka, rzuconego w morze, powstała cudna bogini Afrodyte, której stałymi towarzyszami są Eros, znany już nam z w. 120—122, oraz ładny Himer (także nic innego, tylko bodziec pożądliwości płciowej). Przez taką to metamorfozę zaznacza autor swoje pojęcie

miłości, źródło najbardziej zmysłowe i najbrutalniejsze. I rzeczywiście, miłość u tych starożytnych pogan, do samego końca na tem jedynie polega źródle: zawsze jest to tylko żądza (eros, cupido), i nic więcej.

W każdym razie postępek Gai do współki z Kronosem niczego innego symbolizować nie może tylko wyczerpanie się twórczości Ziemi, zamknięcie płodności na tych tworach, jakie dotąd powstały, wraz z epilogiem który nastąpił po dokonaniu czynu, jako tego bezpośredni skutek. Odtąd też przerzuca się autor Teogonii ze swym rodowodem w inny kierunek. Po Chaosie wysunął on naprzód Gaję, czyli Ziemię, po niej Erosa a następnie Ereba i Noc (w. 123). O potomstwie Erosa i Ereba, nic tam nie wspomniawszy, zajął się potomstwem Gai, a po częściowem wyczerpaniu go, zwraca się do Nocy. Potomstwo tej ma charakter przeważnie abstrakcyjny i moralny; co większa, działanie tych potęg wtedy dopiero się może urzeczywistniać, kiedy już bytują ludzie, o których stworzeniu jednak autor nic dotąd nie wzmiankował. Moralne to potomstwo Nocy ma wpośród siebie takie np. pokrewieństwo, jak: Niezgoda, Pieniactwo, Kłamstwo, Wojna, Głód, Śmierć i t. p., i jedną tylko siłę dodatnią: Przysięgę. Do tego rodowodu zalicza on też „obmierzłą Pracę“, wprost przeciwnie temu co mówił o niej w „Robotach“, zalecając ją bratu, jako jedyny, prawowity sposób dobrobytu (w. 380). Ale nie jeden to ustęp, świadczący o braku konsekwentności u autora, i to nie w osobnych dwóch dziełach, ale w jednem i tem samem, mianowicie w Teogonii, stanowiącej istne utrapienie komentatorów.

Oprócz ubożyszczonych abstrakcyi, Noc wydaje też siły więcej podające się do obleczenia w ciało, i które przetrwały do końca mitologii, jak potężna Nemezys, bóstwo sprawiające, że nikt naruszyć prawa boskiego nie może bezkarnie; dalej blizko z nią spokrewnione Mojry i Kiery; nareszcie mistrzynie doli ludzkiej: Lachezys, Atropos i Kloto. Ale jakżeż znowu z tym rodowodem pogodzić dalszy ustęp (od w. 901—906), w którym autor boginie te (prócz Nemezy) czyni córkami Temidy i Zeusa? Niepodobna przypuścić, aby jeden i ten sam człowiek, mający głowę w porządku, mógł w jednym i tym samym poemacie tak uderzająco zaprzeczyć samemu sobie; i wbrew rozpaczliwym niektórych komentatorów usiłowaniom pogodzenia tej sprzeczności, zgodzić się trzeba że cały ten ustęp małżeństwa Zeusa z Temidą, a przynajmniej ich progienitury, dopisany został ręką obcą i nieoględnie przechowany. Do tego samego rodu zalicza autor także „strzegące złotych jabłek i drzew owocodajnych“ Hesperydy, ale zapewne dlatego tylko że im tradycja wskazuje siedzibę na zachodzie słońca, a więc już na

pograniczu Nocy. Jedyne też to postacie fizycznością swą odbijające od reszty abstrakcyi, którym głównie ten ustęp poświęcony.

Po tej przerwie znowu powraca autor do bezpośredniego potomstwa Gai, ale już wodnego. Bez miłości, ale sama z siebie, zrodziła ona (w. 131) Morze (Pontos) „puste, bezbrzeżne“, a różne od Okeanosa, którego wydała do współki z Uranem. Łatwo zrozumieć co poeta pojmuje pod tem rozróżnieniem: *Morze*, to zbiorowisko wód dotykających lądu ziemskiego; ale po za jego granicami „bezbrzeżnemi“, domyśla się on istnienia wodnego prądu, otaczającego ziemię razem z kopułą nieba (Uranos), tak iż ona zamkniętą jest podwójnie, i z góry i z dołu. W tem też pojęciu różni się Hezjod od Homera, gdzie Okean otaczający ziemię, jest to potężna rzeka, moc boską posiadająca, od której początek biorą rzeczy wszystkie, zatem i morze, Hezyod czyni przynależnością ziemi wszystkie wody słodkie, a więc rzeki oraz deszcze i rosę spadającą z nieba; ze słonych wyprowadza morze, ale Okeana zostawia na boku.

Teraz też (od w. 233) wchodzimy w nieprzebyty labirynt wodny, po którym ażeby przy jakiem takiem świetle oprowadzić czytelnika, musielibyśmy poświęcić więcej czasu niż na wykład całej Teogonii, a obok tego śmiertelnie go znużyć, co wiersz bowiem, a czasami co wyraz, okazuje się potrzeba mniej więcej długiego komentarza. Autor regiestruje niemal cały system hydrograficzny znanego mu świata, biorąc sąsiedztwo lub właściwości pewnych wód i rzek, strumieni, zatok, krynic, rozumie się, uosobionych, za podstawę do swego imaginacyjnego rodowodu, w taki np. sposób: Ta rzeczka powstała z małżeństwa owego potoku z tą a tą rzeką, sama zaś, w miłości z tamtym strumieniem wydała to i owo zbiorowisko wodne i t. p. Na czele tego rodowodu wód stoi Pontos — autor snadź wyobraża sobie iż rzeki i wszystkie wody na łonie ziemi z morza biorą początek. Syn Pontosa, Nereusz (wyobrażający przeważnie morze Egejskie), w związku z boginią Doris, córką Okeanosa, zrodził pięćdziesiąt cór — rzek — które imiennie wylicza autor (w. 243—264), niekiedy dodając do imienia jakiś charakterystyczny epitet kobiecy. Pięćdziesiąt Nereid, to niedosyć. Autor wymienia tylko celniejsze, milej brzmiące albo lepiej mu znane. Wyliczenie to, w którem imiona stanowią główne tło tekstu, a dla czytelnika naszego są tylko pustym dźwiękiem, wydaje się suchą nomenklaturą; ale inaczej słuchał tego katalogu starożytny Grek. Każde imię oznacza coś z ogólnego słownika mowy, jakiś przymiot, cechę tych bogiń—zatok, bogiń—krynic, właściwość dobroczynną, estetyczną lub pożytkową; jedna ma śliczny połysk błękitny (Glauka), druga przynosi dary (Eudore), inna

przedstawia rozległy widok (Panope), i t. p. Przyznaje im nawet autor moralne przymioty dostojnego ojca, Nereja, *cnoty wszelakie, dar wierzenia* (Pulynoe Pronoe) „zacne czyny rozumie ich dusza“. Tu i owdzie do imienia, zawierającego w sobie jakiś obraz, autor dodaje od siebie jeszcze jakąś cechę znamienną, tak, iż imię i epitet stanowią ilustrację rzeczy. Ponieważ wszystkie poematy wygłaszano przy dźwiękach muzyki, podczas uroczystości narodowych, to na słuchacza, który nieraz z dalszych stron przybył z *teoryją* by uczestniczyć w igrzysku, opis a ki wywierał niepospolite wrażenie. Dowiadywał się z niego przybysz może pierwszy raz o tych cudach rozlanych na jego ziemi, a zarazem odbywał niejako kurs hydrografii i rozpowiadał innym za powrotem do domu to co usłyszał od śpiewaka.

Zkąd się jednak o tem wszystkiem dowiedział Hezjod? Niektóre z nazw przytoczonych w tym szeregu Nereid, pozostały i nadal w literaturze, niektóre znikły. Zapewne część tych nazw zasłyszał on na miejscu (najwięcej w okolicach m. Egejskiego), niektóre może powymyślał; nazwy rzeczywiste tych rzeczułek mogły się pozmieniać w późniejszych czasach; dość, że na mapach Grecyi starożytnej trudno dziś odszukać nazwy hezjodyczne. Tradycya mitologiczna najtrwalej przechowała najważniejsze z tych zbiorowisk wodnych. Do tych należy zwłaszcza Amfitryte, małżonka Posejdona; Tetyda, przodownica Nereid oraz Galatea, ukochana przez cyklopa Polifema, wielkiego ulubieńca Sycyljan.

Z dwóch innych synów Pontosa (w. 265), Taumas ożenił się z oceanidą Elektrą, boginią promiennej jasności; Forkis zaś pojął rodzoną siostrę Kieto. Z Taumasa i Elektry powstała Irys (tęcza) oraz Harpje, wcielone wiatry. Córki Forkisa i Kietony, to również bóstwa powietrzne, burzliwe chmury. Jedne zowią się Graje, i siwe są z urodzenia; drugie noszą miano Gorgon, zapewne pochodzące od „gargairein“ (grzmieć, huczeć). Mieszkają one na zachodnim oceanie, co nie jest bez znaczenia, ztamtąd bowiem idą na krainę Grecką fale morskie i burze. Nie bez znaczenia też jest zabarwienie bogiń „siwe, szare“; juźciż to barwa chmur ciężarnych flagą; Graja Pefredo zbrojna jest „w szafranicę“, barwę jaskrawo żółtą, jaką przybiera niebo przy zachodzie słońca.

Z Gorgonami łączy się tu głośny mit o Persesie, który uciął głowę jednej z nich, Meduzie, wyzyskiwany często przez poetów i rzeźbiarzy. Hezjod podaje nam klucz do kosmicznego zamku tego mitu. Ten Perses, to nic innego tyiko błysk wypadający z pod przesiąkłej elektrycznością burzliwej chmury i rozdzierający jej łono. Poświadczyć to może sama nazwa, widocznie pochodząca od *pejrein* (przecinać), oraz pokrewieństwo

z siostrą, okeanidą Perseis, małżonką Heliosa, wyobrażającą promienie słoneczne przenikające powietrznię. Jakoż, zaraz z głowy Meduzy wyskakują dwa nowe bożyszcza: skrzydlaty Pegaz i o złotym mieczu Chryzaor. Z tych, Pegaz ulatuje ku niebu aby tam Zeusowi podawać „grom i błyskawice“, Chryzaor zaś żeni się z okeanidą Kalliroe „pięknie pływającą“, a z tego małżeństwa powstaje szereg nowych bóstw, w części potworów bogatych w nieskończone legiendy, jak to widzimy od w. 257 do 366, w których i Herakles bierze bohaterski udział. Jak córki Nereusza wyobrażają wdzięczny i dobroczynny żywioł wodny, tak przeciwnie, potomstwo braci jego, Taumasa i Forkida, w połączeniu z innymi żywiołami, powietrzem i ogniem przedstawiają grozę natury, niebezpieczeństwa dla ludzi, od których uwalnia ich dopiero taki bohater-dobroczyńca, jak Herakles, syn Zeusa.

Po załatwieniu się z temi groźnemi potęgami, Hezjod powraca znowu do katalogu zwyczajnych rzek i strumieni, szukając ich nietylko już w Grecyi, ale i po za jej granicami, np. Nil. Dlaczego, idąc w porządku gieograficznym, nie umieścił tego ustępu zaraz po wymienieniu Nereid, ale przedzielił opis znacznej długości obrazem innego rodzaju tworów, tembardziej iż do obecnego ustępu zastosował zupełnie tę samą metodę katalogową jak przy Nereidach? Prawdopodobnie w myśli jego nad porządkiem gieograficznym przeważał porządek gienealogiczny. Jakoż, Nereidy, Graje, Gorgony i dalsze twory, to potomstwo po Pontosie i Dorydzie; od wiersza zaś 237 do 370 podaje nam rzeki i strumienie jako dzieci płci obojga pochodzące z małżeństwa Okeanosa z Tetydą. I na tym dopiero ustępie kończy się hydrografja Hezjoda, niewyczerpana snadź w jego mniemaniu, gdyż zamyka ten ustęp wyrażenie: „Lecz śmiertelnemu trudno każde ich nazwisko wymienić: zna je wszakże który mieszka blizko“.

I znowu powracamy do bóstw świetlanych, trzymających się nieba, na którem połyskuje to ognisty krąg słoneczny, to blada, łagodna światłość księżyca, to grupy gwiazd; tam wreszcie z różnych stron powiewają wiatry; a wszystko to w doktrynie mitologicznej rozpada się na mnóstwo bóstw, często wieloimiennych. Ażeby mieć przed oczyma kolej powstawania tych bóstw, musimy zwrócić się do wiersza 132 i nast. W nowej kolei szczególnie wydatne miejsce wyznacza autor rzece Styks. Jest to okeanida, małżonka pierwszy raz wspomnianego tu tytana Pallasa (procarz), i z nim wydaje potęgi, których Zeus później, dla pokonania Kronosa, bezwarunkowo potrzebuje, a temi są: Gorliwość (Zelos), Zwycięztwo, Moc i Siła (w. 384 sq). Są to oczywiście tylko abstrakcje poety, który dla nadania im więk-

szej jeszcze powagi zaznacza, że po odniesionym tryumfie, nigdy się z niemi nie rozstanie Zeus, czyli że odtąd w każdej sprawie będzie on przy ich pomocy zwycięzcą nad możliwym przeciwnikiem. Godnem uwagi jest, że tak wielki poeta i dramaturg, jak Eschylos, chętnie dla swych wysokich pomysłów etycznych szukał oprawy w tych zamierzchłych czasach, które obrazuje Hezjod, i które więcej odpowiadają groźnemu Eschilosa nastrojowi ducha, niż legiendy późniejsze. Jakoż, w jego „Prometeuszu“ występują istotnie owe hezjodyczne abstrakcje: Moc i Siła, i one to przyprowadzają krnąbrnego Tytana pod skałę do której przykuć go ma Hefestos; tak samo jak w „Orestei“ hezjodyczne Erynny walczą o swe nieprzedawnialne prawa z nowym bogiem Apollinem i do pewnego stopnia otrzymują zwycięztwo, a przynajmniej wielce zaszczytne zadośćuczynienie.

Już tutaj tedy, po wymienieniu tych abstrakcyj, słyszymy wzmiankę o zamiarze Zeusa owładnięcia tronem wszechświata i o tem że szuka on dla siebie przeciw Kronowi i Tytanom sprzymierzeńców; a na pierwszę jego zawołanie staje Okeanida Styks i przyprowadza mu czworo swoich dzieci (niewiadomo naprawdę jaką płeć wyznacza tym abstrakcjom poeta: gramatycznie, Zelos byłby mężczyzną, Nike, Krate i Bia kobietami); za co on też wysoko ją udostojnia, a dzieci zatrzymuje przy sobie w Olimpie nazawsze.

Przerwał katalogową formę opowiadania poeta, ażeby dłuższym ustępem, a nawet orędziem Zeusa do bóstw, okazać ważność bogini Styks. Ale więcej jeszcze uczynił on tu na rzecz bogini Hekate, obszerniejszy wyraz hołdu dla przedostojnej bogini Styks pozostawiając sobie do opisu Piekieł, gdzie ona stale przebywa, jako święta rzeka. Sama nazwa Hekate, a niemniej pochodzenie, jako córki Persesa i Astrei, dowodzi, że jest to bóstwo świetlane. Któżby jednak, znający nawet wszystko co poeci greccy o bogini tej opiewali, pomyślał, że ona jest tak potężną, jak ją tu przedstawia Teogonja? Nasamprzód, Homer nic o niej jeszcze nie wie. Później i wogólności, uchodzi ona jedynie za symbol księżyca, za wiedźmę nocną na widok której psy wyją, za orędowniczkę czarownic i czarów. Do niej to w drugiej idylli Teokryta, kobieta zabierająca się do czynienia czarów przeciw kochankowi, zwraca się, jako „do tej która psy straszy, do Hekaty podziemnej, kiedy po zgliszczach trupów, po krwi czarnej w nocy stąpa“ (w. 11, 12). Tymczasem jakżeż inaczej przedstawia ją Teogonja? Nie potrzebujemy tego powtarzać, co czytelnik ma przed oczyma, ale widoczna że jest to bogini wielowładna na niebie, na ziemi i na morzu, której interwencja wpływa skutecznie na wszystkie sprawy ludzkie w pokoju i wojnie, w sprawach ekonomicznych

i osobistych. Cały ustęp 40 wierszowy (412—452), to rodzaj hymnu, czy poprostu hymn na cześć Hekaty, przegradzający katalog gienealogiczny, tak, iż bez szkody dla całości może być ztamtąd wyjęty i oddzielnie wyśpiewany. Nie dziw też iż niektórzy poważni krytycy ustęp ten, z którego zawiewa szczera woń poetycka, uważają za późniejszą doróbkę, czy to samego Hezjoda, czy innego poety, a napisany pod natchnieniem doktryny Orfickiej, która, jak Demetrę, Persefonę i inne, tak i Hekatę przyoblekła w charakter mistyczny. Rzeźbiarskie wyobraziska tej bogini z dawnej daty, przedstawiają osobę pojedyńczą; późniejsze (sławny fryz z Pergamu), wyobrażają zrośniętą plecami postać trzyosobową. Zkąd ta troistość? Zapewne nie ztąd iż Teogonja trojaką przyznaje jej władzę, na niebie, ziemi i morzu, ale prawdopodobnie odpowiada to trzem okresom księżyca: wschodowi, pełni i zachodowi, okresom, na które wówczas dzielono cały jego obieg.

Gdyby się autor trzymał ściśle kolejnego porządku powstających dzieci Urana i Gai, nakreślonego w w. 133 i nast., to powinienby był teraz przystąpić do rozwoju szczegółów o Japecie, a potem o Kronosie. Odwraca on jednak obecnie ten porządek, ponieważ mit o Japetowym synu, Prometeuszu (w. 535) związać chce z samym Japetem, a przeto nie może pominąć Zeusa, z którym Prometeusz zadzierał i był przezeń karconym. Skoro więc wprzódy trzeba było przytoczyć narodzenie się syna Kronosowego, Zeusa (w. 457), wraz z wypadkami z faktem tym połączonymi, przeto Prometeusz musiał kolei ustąpić Kronosowi.

Ten, z małżonki Rei otrzymuje świetne potomstwo (w. 453), jak Hestja, Demetra, Hera, Hades i Posejdon (ziemiotrzęsiec); na samym końcu autor wymienia Zeusa. Ale cóż się dzieje? Jak przedtem Uran tłoczył każdego potomka napowrót w łono matki Gai, tak teraz Kronos odbiera Rei każde nowonarodzone dziecko i połyka. Dlaczego? Oto rodzice oznajmili mu wyroczną wróżbę, że on władzy nad światem nie zachowa, ale będzie ją musiał ustąpić jednemu z synów. Kiedy więc narodzić się miał Zeus, jego domniemany następca, zatrwożona Reja pobiegła na skargę do rodziców, którzy, szczegółowo opowiedzianym tu podstępem, ocalili Zeusa. Mamy tu pewien objaw niewdzięczności, bo Gaja, która właściwie cały plan sama obmyśliła, a wyswobodzenie swe zpod nieznośnych uścisków Urana zawdzięczała przecićż Kronosowi, nie powinna była występować na jego szkodę. Poeta też, ażeby ją usprawiedliwić, zgóry oznajmia o niecofnionym wyroku wyższym, który w każdym razie zapowiada upadek Krona a wywyższenie się Zeusa. Braknie tylko wskazania natury i pochodzenia tego wyroku: kto

tu jest tą istotą wyższą, która rządzi nawet najwyższych bogów losami. Późniejsi poeci mają na to nazwiska: Ananke, Mojra, Temis, oznaczające bezwzględną moc i sprawiedliwość, którym i bogowie sami, niejako ich narzędzia, ulegać muszą, ale pod temi nazwiskami kryją się postacie głuche, metafizyczne, wymyślone przez umysły czujące aż nadto dobrze niedostateczność etyczną wszystkich przymiotów nadanych bogom mitologicznym (zwłaszcza trzej wielcy dramaturgowie); a przy ściślejszym rozbiorze w duchu realistycznym, potęgi te, że tak powiem —nadboskie, sprowadzićby się dały do dwóch motywów: przypadku i bezwarunkowej zależności skutków od przyczyn

Nie temi oczywiście kategorjami rozumuje prawomyślny poeta z VI wieku przed Chr., wychowaniec Muz. Jemu chodzi o to, ażeby bogowie w których wierzy, byli w porządku, zgodnym choćby z temi pojęciami etycznemi, jakiemi ogół ludzki rządził się za jego czasów. Ztąd zmowa Gai z Kronosem przeciw mężowi i ojcu tłumaczy się brutalną winą Urana, podobnie jak wina Kronosa przeciw Rei i dzieciom; do tej winy przystępuje nadto wyrocznia, potrzebna mu tembardziej, że ma wkrótce znowu przystąpić do zamachu syna przeciw ojcu, a synem tym jest Zeus, według poety „najmądrzejszy“, zbiór wszelkich doskonałości, a przytem bóg, którego on czci, w którego wierzy i drży przed jego potęgą. Poeta nie może go zostawić pod ciężarem domyślnego oskarżenia o czyn, za któryby sądy ludzkie srodze potępiły sprawcę, wydziercę ojcowskiego dobra. Wyrocznia rozstrzyga wszystko (jak później matkobójstwo Orestesa), tej wyroczni niezłomnej jak pokrzywdzony, tak i sam krzywdziciel, uniknąć nie mogą. Owóż tym sposobem, przy strąceniu z tronu świata Kronosa a objęciu władzy przez Zeusa, i tradycyi i etyce stało się, w mniemaniu poety, zadosyć.

Dopiero po osadzeniu na tronie Olimpijskim Zeusa, skrycie wychowanego przez matkę, według wskazówek Gai, poczyna się rodowód Japeta (w. 507). Krótko sprawia się autor z dwoma jego i „boskiej dziewicy Klimeny“ synami, Atlasem i Menetjosem, i nie nasza też rzecz tu się nad nimi rozwodzić. Długi natomiast, czysto epicki, ustęp poświęca trzeciemu, Prometejowi, wplątując weń zarazem ocenę charakteru czwartego brata, Epimeteja, różnicę umysłów obu tych tytanów cechując w samej nazwie: etymologicznie bowiem pierwsza oznacza „przewidującego zgóry“, druga „widzącego później“, zkąd powstaje też fakt, że co Prometeusz, jako przezorny zdziała, to mu Epimeteusz brakiem przezorności zepsuje, jak się to wkrótce w zatargu Prometeja z Zeusęm okazać ma. Zkąd się wziął ten zatarg, właściwie ta niesubordynacja dzielnego tytana przeciw nowemu władcy świata, Teogonja nie wspomina, poczynając

wprost od ukarania Prometeja przykuciem go do skały, za co? Zapewne za udział w buncie Tytanów przeciw „gromowładcy“. Ale ponieważ bunt ten opisany już jest po całej historyi z Prometejem, więc narazie ukaranie to pozostaje bez motywu, spada jak z nieba, równie jak i braci jego Atlasa i Menetjosa. Zeus jednak nie okazuje się nieprzebłaganym, gdyż po pewnym przeciągu czasu, mogącym trwać i całe wieki, pozwala synowi swemu z księżniczki Alkmeny, Heraklesowi, rozkuć „nieśmiertelnego“ tytana, a nawet syna za czyn ten nowem dostojeństwem obdarza. Zkąd ta łaska, do której nie dopuścił władca żadnego z innych, przeciwnych mu tytanów? O tem mowy tu niema, ale później dopiero objaśnia nam ten fakt Eschylos (w trag. „Prometeusz w okowach“) okolicznością, jakoby pierwotnie, przed wybuchem walki, tytan ten odradzał braciom bunt, i chwilowo nawet stał po stronie Zeusa. Byłby to zatem rodzaj wspaniałomyślnej wdzięczności ze strony zwycięzcy.

Ale butny Tytan okazał się niepoprawnym, i zaledwie uwolniony, dał powód do nowej przeciw sobie surowości Zeusa, słusznie czy niesłusznie za równego z nim uważając siebie, jako z jednego pochodzącego rodu. Szczególniej on upodobał sobie ród ludzki... Lecz zachodzą tutaj znowu pytania, których legienda nie uprzedza. Zkąd nasamprzód wziął się na ziemi ten ród ludzki? Wprawdzie Teogonja nazywa Zeusa „ojcem i bogów i ludzi“, przez co chce powiedzieć że on to był ich twórcą; ale głucha ta wzmianka nie wskazuje jakim sposobem oni powstali, jak długo trwał ich żywot, boć to byli przecież „śmiertelnicy“. O naturalnym sposobie przychodzenia ich na świat niema co i mówić, gdyż byli to sami samce. Jak sobie więc za czasów Hezjoda tłumaczono legiendarnie istnienie tego rodu na ziemi, pozostaje tajemnicą. Trzeba tylko przyjąć fakt że ludzie, po zawładnięciu światem przez Zeusa, z jego woli istnieli, i że bogowie z nimi obcowali na ziemi, otrzymując od nich cześć i objaty.

— „Raz tedy, — powiada Hezjod — gdy bogowie z ludźmi gościli pospołu w Mekonie (Sycjon), on (Prometej) rozdzielał ogromnego wołu, ale tak iżby Zeusa wyprowadzić w pole.“ Podział na dwie połowy urządza on tak, aby ludziom dostało się mięso, a Zeusowi kości i części poślednie. Była to więc złośliwa prowokacja, podstęp, który aczkolwiek dostrzegł „wszystkowidzący“ Zeus, uczynił jednak wybór w myśl Prometeja, jak gdyby szukał pozoru do nowego ukarania zuchwalca. Jakoż, niebawem ukarał go, i to w tem co w tej chwili było najdroższem zadaniem Tytana. Ten pragnął ród ludzki największem obdarzyć szczęściem: Zeus go unieszczęśliwi, odbierając mu ogień, żywioł bez którego człowiek obejść się nie może.

Lecz „mądry“ i ten zamysł Zeusa sparaliżował. Udał się na Olimp, wykradł znajdujący się tam ogień i napowrót ludziom na ziemię sprowadził. Tego było już zanadto. Kiedy ty tak kochasz ludzi — pomyślał snadź sobie Zeus, to, ażeby w nich ukarać ciebie, ześlę im coś takiego, co ich na całą wieczność unieszczęśliwi, i w chwilowej nieobecności Prometeja, zesłał im kobietę, którą przyjął Epimeteusz, „zda się tylko po to zrodzoną, by być ludziom przemyślnym zgryzotą“.

Kobieta, jako wykładnik zła, jestże pomysłem samego Hezjoda, czy też poetyczną transkrypcją istniejącej przed nią tradycyi, trudno odgadnąć; to wszakże pewna, że pasterz Askrejski wyzyskał temat z miłością jako poeta i jako dydaktyk, wyzyskał go podwójnie i w Teogonii i w „Robotach“ (od w. 59 do 105), tylko nie w równej mierze. W Teogonii brakuje .imienia uroczego widziadła, udział bogów mniej licznym jest w wyposażeniu go we wszystkie wdzięki ciała i umysłu (zkąd imię Pandora); niema wreszcie rzeczy najważniejszej, t. j. sprowadzonej przez Pandorę szkatułki napełnionej wszelakiemi klęskami, którą, zachwyceni zjawiskiem ludzie, nierozważnie otworzywszy, straszną niedolę wypuścili na ziemię. Różnica ta między jednym a drugim opisem zdarzenia znowu dała pochop nowoczesnym krytykom do przypuszczenia że dwa te opisy nie są jednego autora. Przypuszczenie to luźne, na które, wbrew powadze krytyków, ślepo zgodzić się nie można. Dlaczego Hezjod, w dwóch dziełach zgoła odrębnych, nie miał dać dwóch, nieco odmiennych, ale tylko co do formy a właściwie co do obszerności, opisów ważnego zdarzenia? Przeciwnie, i styl i ton mocno, szczególniej pod koniec, przesiąkły dydaktyzmem, i ten zwłaszcza duch *misoginiczny*, właściwy Hezjodowi, panuje w obu opisach. Pamiętać trzeba wreszcie na sposób, jakim upowszechniały się dzieła poetów w Grecyi. Wszak tam nie było druku, któryby je podawał tysiącom. Taki np. Hezjod, zarówno z innymi, głosił swe utwory z pamięci publicznie na zgromadzeniach uroczystych, nie przed jedną i tą samą publicznością, ale po różnych miastach; głosił je nie całkowicie, bo trwałoby to zbyt długo, ale ustępami. Dlaczegożby więc nie miał i sam zaprowadzić pewnych zmian w tych ustępach, według fantazyi? Dzieło jego niepisane pozostawało w pamięci szkoły, stowarzyszenia poetów, póki nie zostało ujęte w rękopis. Oczywiście, że skutkiem takiego postępowania mogły się tu i owdzie zakradać obce *wtręty*, i te bałamucą, ale co do Hezjoda, nowoczesna krytyka tyle ich nawykazywała, że istotnie niewiadomo coby na rzecz właściwego twórcy Teogonii zostało. chyba sam suchy katalog bóstw. Mnie osobiście powód różnicy w obu opisach stworzenia pierwszej kobiety inaczej się

przedstawia. Jeżeli przypuścimy, za czem wiele okoliczność przemawia, że „Roboty i dnie“ są dziełem późniejszem od Teogonii, toż i nic dziwnego że ten wielki a tak ważny dla ludzkości fakt, tu zaledwie rzucony szkicowo, a interesujący ogół, w utworze późniejszym został staranniej wystudjowany i szczegółami urozmaicony, przez jednego i tegoż samego autora.

O dalszych losach Prometeusza, po ukazaniu się kobiety na ziemi, autor nie wspomina. Zatarg z Zeusem rozumie on, zdaje się poprostu, tak jak go opisał, nic po za tem; nie widzi w nim żadnego symbolu, i dalekim jest o całą przestrzeń od tego co w micie tym upatrzył Eschylos, i co po nim do najwyższego stopnia podnieśli poeci nowocześni. Bo też Eschylos widział Zeusa już przez mgły naniesione na Olimp powiewem sceptycyzmu, żyjąc w czasach, kiedy niebawem t. zw. sofista, Protagoras, miał wyrzec w jednym ze swych traktatów (Diog. Laert. IX, 54): „Co się tyczy bogów, nie wiem czy oni istnieją, ani jakie są ich przymioty: niepewność przedmiotu, krótkość życia ludzkiego i tysiączne inne przyczyny zabraniają mi o tem wiadomości“. Eschylos nie waha się przedstawić Prometeja jako szlachetnego i ofiarnego *szampierza* ludzkości wobec tyranii Zeusa (przypuśćmy niech to będzie symboliczna cześć dla zbiorowego człowieka z pod gniotących ucisków Natury wyłamującego się za pomocą wielkich pomysłów, wynalazków i odkryć, w których użytek ognia odgrywa pierwszą i najważniejszą rolę cywilizacyjną); kiedy dla Hezjoda, z wiarą pastuszą patrzącego wprost w oblicze „gromowładcy“ Zeusa, Prometej musi się wydawać krnąbrnym warchołem, który nie chce ugiąć się tam, gdzie ugięli się wszyscy. Bałby się sympatyzować z wrogiem Zeusa i dlatego też w jego opisie panuje ton prawie nieprzychylny Prometejowi, a ani cienia dostrzedz niemożna wielkości tego mitu, najpiękniejszego w całej mitologii greckiej.

Z dziejami Japetydów, na wierszu 615, znowu zawiesza Hezjod właściwy rodowód bogów, którzy czy to w bliższem, czy dalszem pokoleniu pochodzą od Gai i Urana (ziemi i nieba). Ależ ziemia i niebo to i wszystko. Tu pomieścić się może każde zjawisko: słońce i księżyc, ogień i woda: wszystkie więc tu wymienione bóstwa są albo słoneczne albo wodne, albo powietrzne; a jeżeli znajdują się i podziemne, czyli piekielne, to zawsze należą one do ziemi, pod jej powierzchnią lub na krańcach, przy zetknięciu jej z morzem, ukryte. Kosmiczność zatem tych bóstw ukazuje się tu aż nadto wyraźnie. Z ziemi powstały i są istnościami ziemskiemi, równie jak człowiek, zwierzęta i rośliny: tylko bóstwa posiadają potęgę nadludzką (żywiołową) oraz nieśmiertelność. Ziemia nie umiera, nie umiera niebo,

nie umiera morze, rzeka, ani nic, co bezpośrednio od nich, z ich wnętrzności niejako, wyrażając się po ludzku, pochodzi. Bogowie, czy to synowie, czy wnuki lub dalsi potomkowie Ziemi i Nieba, lub samej Ziemi, rodzącej także „bez miłości“, jak się wyraża poeta, są nieśmiertelni, a ztąd cześć dla nich i bojaźń idzie od ludzi, czujących się być zależnymi we wszystkiem od tych nieśmiertelnych potęg; śmiertelnymi są wszystkie twory bogów pośrednie, a nawet dzieci ich urodzone z ziemianek, lubo bogowie i tym mogą niekiedy wyjednać nieśmiertelność (Herakles). Brakuje nam dotąd kilku imion, dobrze w mitologii znanych, jak np. Ares i t. d.; ale i na tych przyjdzie jeszcze kolej. O to mniejsza, ale kiedy cała nomenklatura hezjodyczna wyczerpuje głównie porządek fizyczny, bardzo mało dotyka ona porządku moralnego, który jednak autorowi leży na sercu. Wprawdzie, na czele porządku moralnego, jak i wszelkiego innego, ma stać ostatni wszechwładca Zeus, ale etyczny charakter tego boga nie ma tu plastycznego wyrazu, ujętego w jakieś postanowienia. Zeus w Teogonii wynagradza lub karze tych, którzy dopomagają mu do wszechwładztwa albo są mu przeciwni, i nic więcej. Szczegółowo wspomina autor Temidę (jako sprawiedliwość), ale pobieżnie; Mnemozynę jedną wynosi, jako matkę Muz: tak, iż nie daje wyobrażenia o tem, kto właściwie czuwa nad moralnym porządkiem świata, różnicę między dobrem a złem oznacza, i zakreśla granice czynów dozwolonych, tak iż tembardziej raz jeszcze powtórzyć musimy, iż Teogonja, to jedynie Kosmos przedstawiony naiwnie, lubo nie bezmyślnie, jako mieszczący niektóre symbole dające się wytłomaczyć porządkiem naturalnym. Słowem, w Teogonii, tym pierwszym i jedynym usystematyzowanym kodeksie religijnym Hellady powinności moralne pozostały na stronie, a co większa, nigdy nie wystąpiły one tam jako konieczny wynik religii, pod pieczęcią wiary, jak np. u Hebreów, gdzie Bóg stwórca świata jest zarazem prawodawcą moralnym, i podaje Patryjarsze narodu jasno, szczegółowo wypisany kodeks obowiązków. Jest to więc moralność *objawiona*, rownie jak religja, i z nią ściśle związana. Powinności moralne u Greków wytwarzała stopniowo praktyka życia, za pośrednictwem głębszych, syntetycznych umysłów, z natchnienia t. zw. mędrców, filozofów, poetów, lub prawodawców. Moralność narodu helleńskiego była przeważnie aposterjoryczną, utylitarną; a jeśli w późniejszych czasach słyszymy coś o bóstwach czuwających nad moralnością ludzką, jak np. u Eschylosa lub Sofoklesa, to w tem odniesieniu jej do sfery idealnej widzimy raczej chęć ograniczenia postępków ludzkich jakąś powagą wyższą, sankcją nadprzyrodzoną, wiekuistą, niż rzeczywiste przekonanie, wiarą powszechną poparte. Cały Pla-

to, ze swą podniosłą moralnością, do której pochop dały mu nauczania Sokratesa, to tylko on, to jego własne wizje, genjalne, nieśmiertelne, ale bez sankcyi religijnej. Bo czyż istotnie, możnaby się w zakresie praw moralnych powoływać na powagę, kiedy sam jej najwyższy wyobraziciel, Zeus, według tradycyi co chwila dopuszcza się postępków, przez moralność ludzką potępianych, nie mówiąc już o bogach mniej od Zeusa odpowiedzialnych. Jedyną powinnością ludzi względem bogów, przez wiarę powszechną przyjętą, była tylko cześć dla nich, chowana w sercu, objawiana przez uroczystości i objaty: jedyna też to spójnia narodowa Grecyi; a kto się z pod niej usuwał, był złym obywatelem, najmniejsze uchybienie przeciw konserwatyzmowi wierzeń w te rozliczne bogi mitologiczne, ściągało na głowę odstępcy ciężką odpowiedzialność, nawet śmierć (Sokrates); tak, iż wiara ta tak powszechnie umiłowana, tak pilnie strzeżona, pomimo swych niekonsekwencyi, przetrwała nawet kilka wieków po zwycięzkiem wkroczeniu Chrystjanizmu na obszary zajęte przez mitologję.

Nazwaliśmy Teogonję usystematyzowanym kodeksem religijnym najdawniejszej Hellady, ale powiedzieliśmy może zawiele. W systemacie tym niema należytego porządku, ani harmonii. Widzimy w nim częste przeskoki, nierówność w charakteryzowaniu *wywoływanych* postaci; jednej dostaje się szczegółów za wiele, drugiej zamało, trzeciej prawie nic, innej znowu przymioty rozczłonkowują się na kilka ustępów, kilkadziesiąt lub kilkaset wierszy od siebie oddalonych (Atlas, Styks), luźne epizody tamują bieg katalogu. Pomimo jednak nieładu, jaki tam na pierwszy rzut oka panuje, Hezjod ma pewien plan, którego się ściśle trzyma. Godnym jest ze wszech miar uwagi sam początek, gdzie autor cały byt wyprowadza z Chaosu, po którym piewsza wyłania się Ziemia i ona to wydaje Niebo, łącząc się z niem małżeństwem dla wydania potomstwa. Potomstwo to wylicza autor szczegółowo (w. 131 — 137), aż do najmłodszego i ostatniego Kronosa, a wierny zamiarowi ułożenia „rodowodu“, bierze kolejno, według ustanowionego tamże przez siebie porządku imion, każde bóstwo, ażeby potomstwo onego wykazać, o ile je bóstwo posiada, i wyczerpuje ten szereg w pierwszem, drugiem, a jeśli się zdarzy, to i w trzeciem pokoleniu. Plan ten udał mu się szczęśliwie; na samym końcu tylko Kronos wyprzedził idącego w porządku katalogowym Japeta, i na właściwem miejscu powiedzieliśmy dlaczego. Na Kronosie zawiesza się serja bóstw podchodzących pod system gienealogiczny, a lubo po nim dodaje autor że Gaja porodziła Cyklopów, następnie zaś Sturamiennych, ci jednak potomstwa nie pozostawili, co jednak później nie przeszkadza autorowi opisać wielką

rolę jaką oni, zwłaszcza zaś Sturamienni w układzie świata odegrali.

Kolej na ten opis przyszła mniej właściwie po wyczerpaniu „rodowodu“ głównych przedstawicieli i przedstawicielek starej, przedZeusowej dynastyi. Chodziło autorowi o wykazanie, z jakiemi przeszkodami walczyć musiał ten nowy wdzierca, kto w tej walce był jego przeciwnikiem, kto sprzymierzeńcem, i jak się ukończyło to współzawodnictwo, po którem już Zeus rządy swe bezsporne wykonywał w spokoju. Ustęp ten przeszło stuwierszowy (od 617) związany więc jest ściśle z rodowodem, jako najważniejsza część kroniki bogów, zapowiedzianej w początkowym hymnie (w. 36): — „Pocznę śpiewać z Muzami wielką pieśń, by w niebie rozweselić wzniosłego umysł Zeusa. Wszędzie rozniosę to co było, co jest i co będzie, w jednym śpiewie“. — Ważne to i programowe zobowiązanie. A czy dotrzymał słowa poeta? Niewątpliwie. I nie „rozweseliłby umysłu Zeusa“, nie „rozniósłby wszystkiego co było“, gdyby nie był szczegółowo opisał jego narodzin, jego zatargu z Prometeuszem i momentu najważniejszego, jego sposobu utrzymania się przy władzy. Rozumiał dobrze poeta doniosłość treści tego ustępu swej Teogonii, i starał się dlań odpowiednią wynaleźć formę. Zebrał, zdaje się, wszystkie zasoby swego twórczego ducha, zamknął się w jakiejś religijnej ascezie, zdala od ziemskich interesów świata, z Muzami tylko, mistrzyniami swemi, w tajemniczem, pobożnem obcowaniu czerpał natchnienie do przedstawienia, któreby rozweseliło umysł Zeusa, i wydał też rapsod godny pomieszczenia w zbiorach Iljady, a nawet przechodzący jej ramy, w każdym razie jeden z najmajestatyczniejszych bukietów poezyi greckiej. Może nie wszystko w układzie tego bukietu odpowiada wymaganiom ścisłej krytyki literackiej, ale to pewna iż wszystko co jest, tryska malowniczością, życiem i siłą, odpowiednią tym potęgom, jakie poeta wystawił do boju, Może też sam pomysł tego boju nie wyszedł od Hezjoda, może on zaczerpał go z jakiego dawnego, jeszcze przedhomerycznego poematu, a już też niewątpliwie z tradycyi, ale w poezyi nie pomysł, nie treść nadaje utworowi wartość, lecz, jak w malarstwie i rzeźbie, forma. Jeżeli jaki poemat tej treści istniał dawniej nie znamy go, a na luźnych domysłach poprzestawać nie możemy; nie mając zaś miary porównawczej, widzimy tylko formę w jaką tę treść ujął Hezjod, i łatwo odgadujemy, jakie wstrząsające wrażenie wywierać ona mogła w swoim czasie na słuchaczach, czcicielach Zeusa, przygotowanych do słuchania przy dźwięku odpowiedniej muzyki, nastrojem uroczystości, współmyślą i uczuciem tłumów, upojonych wspomnieniami istot królujących w umyśle ogółu, związanych niejako z bytem ludzi tutej-

szym, istot przytomnych wszystkim ogniskom rodzinnym i narodowym.

Dziesięć już lat nowi bogowie, z ramienia Zeusa, toczą walkę z dawnymi, czyli Kronidzi, dzieci Krona i Rei z Tytanami, dziećmi Urana i Gai. Ci mają nad tamtymi ogromną przewagę liczebną, a „drużyna to chrobra“, więc zwycięstwo się chwieje. Owóż, gdyby utwór Hezjoda nie był prostym epizodem, należałoby zażądać odeń poetycznego objaśnienia, o co właściwie toczy się ta walka, z czyjego podmuchu, kto jej inicjatorem, i jaki jej przebieg w tych dziesięciu latach. Ale wtedy żądalibyśmy epopei. Byłoby to zawiele. Skromniejsze jednak żądanie byłoby zgoła usprawiedliwione: niechajby autor choć w kilku, czy kilkunastu wierszach zaznaczył wypadek, służący za przyczynę tej walki, tak jak uczynił to względnie do zatargu z Prometeuszem. Tego niema tu wcale. Następnie: walkę Zeus prowadzi z Tytanami. Pomimo niedostatecznego uzasadnienia tej nazwy, domyślać się możemy, że pod nią rozumie autor bogi dawne, aż włącznie do Kronosa, syny Urana, których rodzic, po zamachu przeciw niemu Krona „potępił surowo, nazwał Tytanami“. I nie dosyć, bo nadto „wyrzekł i prorocze słowo, iż ich w przyszłości zemsta nie ominie“ (w. 208—210). Tym sposobem autor ustęp obecny ściśle związał z tą poprzednią wzmianką, i milcząco wskazał że teraz właśnie nastąpiła chwila tej przepowiedzianej zemsty. Ale czy, poczynając walkę Zeus to właśnie występuje jako rozmyślny mściciel, czy też Tytani, nie myśląc o przepowiedni, walkę wyzywają sami, rozgniewani zapewne za swe upośledzenie przez nowego władcę, tego znikąd się nie dowiadujemy. Dalej, pomiędzy Tytanami, nazwą ryczałtem rzuconą przez Urana, znajdują się dzieci obojga płci, z których nie wszyscy wystąpili do walki z Zeusem, kobiety mianowicie stoją po jego stronie: wyjątku tego autor nie czyni, nie *uwyraźnia*, pozostawiając czytelnika w ciemności, tembardziej iż w szeregu tych bojujących Tytanów stają, imiennie wykazani, już nie synowie, ale wnuki Urana, jak Atlas i Menojtios. Oto zarzuty formalne, jakie układowi uczynić można. I nie są to zarzuty tak małoważne, bo choć poezja nic na tem nie cierpi, ale czytelnik chcący się obeznać z przedmiotem, czy to w samej Teogonii (takich jest bardzo mało), czy z jakiego traktatu mitologicznego, próżno się o to kusi, bo Teogonja jest źródłem jedynem, a ta milczy.

Po dziesięciu dopiero latach, autor wdaje się w sprawę, i tu nasamprzód występują Sturamienni: Brjarej, Gijes i Kottos, których autor wspomniał już i częściowo opisał (w wierszu 157 sq.), potwory ojcu Uranowi najnienawistniejsze. Za jego to sprawą, okuci w pęta, strąceni pod ziemię, na jej ostatniej krawę-

dzi siedzieli tam, nękani bólami, „a serce żarła rozpacz straszna bez nadziei". Owóż, kiedy tak walka bogów przetrwała dziesięć lat bezskutecznie, Gaja, trzymająca stronę Zeusa, poradziła mu aby uwolnił Sturamiennych z tej ciężkiej niedoli i uczynił ich swymi sprzymierzeńcami. Radzie tej przyklasnęli też inni bogowie, stronnicy Zeusa, dzieci Rei, i tym sposobem Zeus zyskał pomoc wielce skuteczną, bo każdy Sturamienny stał za całe wojsko. Posilono ich nektarem i ambrozją, i w zupełności dla sprawy pozyskano. Z ich wystąpieniem, po zachęcającej przemowie Zeusa i replice Kottosa wyrażającej wdzięczność za uwolnienie z ciemnicy, walka przybiera rozmiary i charakter, jakiegobyśmy napróżno szukali w dziejach bojów ludzkich, najbardziej homerycznych; i gdyby poeta niewiedzieć jak okrywać chciał ten ruch imionami istot uosobionych, czujemy nawskroś że on wzoruje swój opis na starciu się potęg Natury, wrogich sobie sił żywiołowych. W tych zapasach groźnych bogów Tytanicznych z mocarzami Sturamiennymi, niema mowy o utarczkach osobistych, ciała z ciałem, w ogólnym tylko wirze gonią się i świszczą w powietrzu ogromne odłamy skał, od huku i naporu drży ląd wylękniony, szaleją wichry, morze ryczy, trzęsie się wspaniały Olimp, łoskot dobiega aż do stóp czarnego w głębi ziemi Tartaru. A kiedy tak się z jednej strony sprawiają Sturamienni, Zeus również nie przygląda się bezczynnie, ale wypuszcza błysk za błyskiem, grom za gromem, tak, że ziemia, morze i cały przestwor niebieski przedstawia jedną tylko płomienną łunę. Tytani ulegają, jeden po drugim spada zepchnięty w podziemie; Kronidzi, a na czele ich Zeus zwyciężają na całej linii.

Niejeden dałby coś za to ażeby wiedzieć co pod tym mitem rozumiał Hezjod. Czy brał go tak poprostu, jak mu przekazała tradycja, czy też uważał go za jakiś symbol? Zważmy że opis tej walki, walki bogów, w niczem nie przypomina opisów innych, tak gęsto rozrzuconych np. w Iliadzie. Zwykle tam stają nietylko dwa wrogie sobie obozy, ale poeta z jednakiem staraniem opisuje oba, wymienia wodzów, sławi głównych z obu stron bohaterów, kreśli przygody, i t. p. Tu zaś działalność bojowa przedstawia się jednostronnie, mianowicie ze strony Sturamiennych i Zeusa, o Tytanach cicho zupełnie, żadne nie uwydatnia się imię, żaden czyn bohaterski, szczególny. Można więc pochwalić takt Hezjoda, że „walki bogów" nie chciał odmalowywać na modłę bitew pomiędzy ludźmi, i działalność walczących ograniczył. Właściwie, nie jest to nawet obraz samej działalności, ile raczej jej skutki: wzburzenie całego świata, w którem Tytani, wobec naporu sił przeciwnych, kroku dotrzymać nie mogą. W moich więc oczach cały ten opis wygląda na

echo jakiegoś przedwiecznego, ziemskiego kataklizmu, którego pamięć doszła do późniejszych pokoleń niewyraźna, pomięszana ukoloryzowana dodatkami—kataklizmu, rozumie się, jak wszystko naówczas, przypisywanego zrządzeniom bóstw. Wszak i w hebrajskich tradycjach przechowała się pamięć potopu, uznanego za powszechny. Tę myśl kataklizmu nasuwa mi głównie okoliczność że Sturamienni, z których nawet jeden, Briarej, nosi drugie imię Egieona, zdają się symbolizować, jak to już poprzednio wspomniałem, morze Egejskie, zasiane mnóstwem wysepek. Czyż dalekiem byłoby od prawdy przypuszczenie, że wysepki te pierwotnie stanowiły ląd stały, który potem, wskutek wzburzenia morza i wybuchów wulkanicznych, rozpadł się i rozbił na cząstki poprzegradzane zatokami i cieśninami? Cały wygląd świata, jak go tu opisał Hezjod, to zupełny obraz tego co się dzieje na ziemi i nad ziemią podczas wielkich, żywiołowych wstrząśnień Natury, tutaj jeszcze przez fantazję poety spotęgowany.

Strąconych w Podziemie Tytanów, okutych w żelazne pęta pilnują odtąd Sturamienni, czyli powracają na dawne stanowisko, tylko nie jako więźniowie, lecz jako bogi, urzędnicy Zeusa. Pomimo gruchoczącego zwycięztwa, Tytanów, wytracić on nie mógł, jako nieśmiertelnych. Motyw ten zdaje się także popierać myśl, iż ta walka symbolizuje kataklizm fizyczny. Żywioły rozhukane przycichły, ale nie umilkły. Istnieją one jeszcze, tylko nie nad ziemią, lecz pod ziemią (ognie wulkaniczne): to burzą się zakuci tam Tytani, lecz burze te trwają krótko, bo sprawców wnet obezwładniają stróże nowego porządku, Sturamienni. Z okazyi strącenia Tytanów, autor (od w. 722) daje opis tej groźnej, ponurej, samych bogów Olimpijskich przerażającej dzielnicy Hadesa. Jak może się czytelnik przekonać, opis to nietylko malowniczy, ale dokonany w wielce pobożnem skupieniu ducha. Nie pierwszy to obraz tej krainy Podziemnej: daje go przedtem Homer, z okazyi odwiedzin Odysseja, ale oba z małemi różnicami, zgadzają się z sobą. Jest to osobne królestwo bogów, a zarazem i siedziba zmarłych. W podziemnej tej krainie, której ogólna nazwa nie jest tu wyraźną, ale godzi się, zgodnie z wierszem 123 mienić ją Erebem, najgłębiej leży Tartaros, w równej mierze oddalony od nieba i ziemi, i tam to siedzą zakuci Tytani. Obraz, jakkolwiek wspaniały, grzeszy niejasnością, tak, jakby różni poeci do pierwotnego opisu coś od siebie pododawali, bez względu że jeden szczegół przeciwi się drugiemu. Długi też czas jeszcze po Hezjodzie, następowały poetyczno-religijne opisu Piekieł modyfikacje, w których eklektycznie zużytkowywano szczegóły Homera i Hezjoda, tak iż wyczerpanie przedmiotu wymagałoby osobnego studjum.

Tu, poza opisem topograficznym, Hezjod głównie zajmuje się charakteryzowaniem tego, co przedstawia owo podziemie „obrzydłe, głuche, bogi dreszczem przejmujące“, oraz przebywających tam istot strąconych, lub stale zamieszkałych, z czego wynika też dalszy ciąg rodowodu bogów.

Otchłań, mieszkanie Nocy. Pierwszego tam poeta spotyka Atlasa, syna Japeta, zkąd wynikałoby że Tartaros mieści się gdzieś na zachodzie. Tam też mieszka i potomstwo Nocy: Śmierć i Sen; tam przybytek władcy piekieł Hadesa i małżonki jego Persefony, przybytek którego strzeże potworny i chytry pies (Cerber), a co najwięcej daje powagi Podziemiu, to, że tam właśnie przepływa potężna, a już poprzednio opisywana, rzeka Styks, bogini przysięgi, same nawet bogi uginająca pod swe święte jarzmo. Tam wreszcie widzi poeta początki i końce wszystkiego: ziemi, morza i niebios, nawet mglistego Tartaru, tak jakby miejscowość tę utożsamiał z Chaosem (w. 807). Za osobny epizod, przez niektórych też krytyków innemu jakiemu poecie przypisywany, uważać można charakterystykę Tyfeja, uosobienie wściekłych, wilgotnych wichrów, którego Ziemia wydała w miłości z Tartarem, a Zeus napowrót strącił w „odmęty Tartara“. Opis to także jeden z najdzielniejszych, lubo zanadto przypomina środkami walkę Zeusa z gromadą Tytanów, a chociaż z biegiem rzeczy związany tłem, stanowi zgoła osobną całość, i prawdopodobnie za taką służył autorowi na popisach uroczystościowych.

Tak więc, gdy Zeus w sposób powyżej opisany, pomyślnie ukończył walkę z Tytanami, bogowie wszyscy powierzyli mu władzę najwyższą, a on im od siebie porozdawał urzędy, mniej więcej samodzielne, i dopiero począł zawierać małżeństwa. Z małżeństw tych powstają dzieci, nowi bogowie i boginie, potomstwo Zeusa się rozrasta, a stare bóstwa po największej części martwieją i nikną. Nowy pan, nowy rząd, nowe legiendy. Na tej części rodowodu bogów, pełnej nierozwikłanych przeciwieństw, wyczerpuje się cały katalog bóstw znanych Hezjodowi.

Tutaj też, na wierszu 963, żegna poeta „mieszkańców Olimpijskiej góry, wysp, lądów i zbiorowisk wielkich słonej wody“, ale rzeczy swej jeszcze nie zamyka. W rodzaju epilogu kreśli on i rodowody t. zw. półbogów, czyli istot ludzkich powstałych z połączenia się miłością olimpijskich mieszkańców płci obojga z ziemianami. W 50 wierszowym tym epilogu przejawia się mnóstwo nazwisk legiendowych, ale bez żadnego rozwinięcia fantazyjnego, tak, iż cały ustęp, mimo iż go autor tworzył także pod wezwaniem Muz, ma więcej charakter prostego katalogu niż urywka poetycznego.

Z tym ustępem kończy się Teogonja, ale dwa wiersze ostatnie rękopisu:

—„Teraz sławcie ród niewiast, Olimpijskiej góry
Mieszkanki, słodką mową, Tarczowładcy córy!...“

świadczą że autor w dalszym ciągu miał zamiar osobno opiewać chwałę znakomitych kobiet, zestosunkowanych z bogami, i zamiar ten nawet uskutecznił, ale dzieło jego p. t. *Katalogos gynaikon* zaginęło, a może też częściowo wcielonem zostało do późniejszego podobneiże treści utworu innego poety, p. t. *Heojai*, co znaczy: „Albo ta, która...“ tak się bowiem rozpoczyna spory z tego dzieła urywek, dotyczący Alkmeny, wydawany p. t. „Tarcza Heraklesa“, opisujący walkę tego bohatera z Kyknosem i Aresem, a przypisywany Hezjodowi, choć z wielkiemi zastrzeżeniami.

Objaśniliśmy więc, na ile starczyło naszej wiedzy, i prawdę mówiąc, cierpliwości, ten dosyć zawiły co do treści swej poemat, przyznając się jednak, żeśmy nawet nie uczynili wszystkiego cobyśmy uczynić mogli, a to dlatego iżby nie przewlekać rozprawy, i tak już zbyt obszernej jak na wstęp do prostego przekładu. Streszczając ten wstęp, zbierzemy jeszcze główniejsze jego punkta. Teogonja Hezjoda: 1) Przedstawia pewien system skupiający wszystkie bóstwa mitologiczne Grecyi w jedną rodzinę, na czele której stoi Chaos; a że ten jest zawiązkiem wszystkiego, co stanowi rdzeń świata, przeto bóstwa te nic innego nie wyobrażają, tylko ubóstwione i uosobione siły Natury, w różności, lecz i w jedności zarazem. 2) O ile siły i wszelkie zjawiska Natury mają liczne, urozmaicone i często wieloimienne przedstawicielstwo, o tyle skąpo, blado, abstrakcyjnie raczej niż figurycznie występują zjawiska moralne; tak, iż zasady etyczne zgoła nie równoważą się ze czcią przyznawaną bogom: wyjątek stanowi jedna rzeka Styks, jako strażnica przysięgi. Słowem, zupełny niemal brak kodeksu moralnego, wskazującego usankcjonowane przez wiarę religijną warunki dobra i zła. 3) Co do formy: Jakkolwiek gienealogiczna linja pochodu ściśle jest zachowaną, co właśnie stanowi zaletę systematu Teogonii, ale panuje w niej uderzająca nierównomierność w opracowaniu szczegółów, od prostego regiestru imion aż do hymnów liryczno-epickich, które też stanowią najwyższą zaletę poetyczną utworu, i gdyby dowiedzionem było bezspornie że są dziełem samego Hezjoda, dawałyby korzystne świadectwo o jego talencie poetycznym. 4) Tekst obecny Teogonii doszedł w stanie znacznego nadwerężenia, tak iż co chwila zawadzamy o jakąś niejasność, sprzeczność, co właśnie daje powód do ciągłych dyskusyi i uwag krytycznych nad jego autentycznością. 5) Z tem wszystkiem, w głównej swej treści, Teogonja stanowi jedno z naj-

ważniejszych źródeł do poznania wierzeń starożytnej Hellady. Bo jakkolwiek różni się ona w szczegółach i od mitologii Homera i od późniejszej Orfickiej, i zgoła bezkrytycznie powtarza legiendy o bóstwach, daje wszelako wielki zarys tego, co stanowiło wiarę narodu w VI wieku przed naszą erą, co zatem weszło w skład umysłowego życia ogółu. Najważniejszy zaś szczegół tego zarysu polega na zaznaczeniu trzech niejako dynastyi, kolejno władających światem: Urana, Krona i nareszcie Zeusa, widocznie symbolizujących stopniowe kształtowanie się świata ziemskiego w duchu ewolucyi.

W tym wstępie, poprzedzającym przekład, chodziło nam o to ażeby choć z grubszego obeznać czytelnika z tekstem i nie pozostawiać go na pastwę domysłów, zniechęcających. Wstęp taki tem był potrzebniejszy, iż rzecz sama nigdy piórem polskiem dotkniętą nie była. Jakkolwiekbądź, nie przeceniamy wartości tego wstępu, z góry się zastrzegamy, że jest on bardzo dalekim od wyczerpania wszystkiego, coby o Teogonii powiedzieć można. Wypadałoby mianowicie przedstawić i ocenić rezultat wszystkich dotyczących jej krytyk filologicznych, z dołączeniem mnóstwa drobniejszych objaśnień, ale gwoli temu należałoby napisać książkę. Może się kiedy książka taka pojawi u nas, jeśli zechce się nią zająć taki np. znakomity filolog i dobry pisarz, jak prof. Wiktor Hahn we Lwowie, ale ja, przedsiębiorąc artystyczny przekład Teogonii, o książce nie myślałem, lecz tylko o możliwie treściwym komentarzu, i to nie ze stanowiska filologicznego, ale raczej z punktu filozoficzno-społecznego: w tym też tylko zakresie praca moja, jako przekład i jako komentarz sądzoną być może. Dodać winienem, że do przekładu służył mi tekst grecki wydany przez G. F. Schoemanna w r. 1868, p. t. „Die Hesiodische Theogonie...“

Wiem, że dzisiejsze czasy nie są pomyślne dla prac tego rodzaju, i nie wróżę też powodzenia mojej; lecz mnie to nie zniechęcało. Widziałem lukę w naszej literaturze i pragnąłem ją zapełnić, bez względu na niewdzięczność trudu jaki mnie czekał. Pragnąłem tembardziej, iż trudno mi zgodzić się z opinjami wielu krytyków, którzy Hezjoda wogóle, a jego Teogonii w szczególe zarzucają brak poetyczności i najpiękniejsze przeto ustępy dzieła radzi odnosić do innych autorów, czyniąc tem samem twórcę Teogonii prostym kompilatorem, zostawiając na jego osobistą własność mało co więcej nad część gienealogiczną, czyli katalogową.

TEOGONJA.

Pieśń od czci Helikońskich Muz zaczynam, które
Wielką a świętą dzierżą Helikonu górę.
I nad modrą krynicą zgrabnemi nóżęty
Pląsają, gdzie silnego Zewsa ołtarz święty.
A gdy w strudze Permessu, w Końskim zdroju mało, 5
Albo w boskim Olmeju śliczne skąpią ciało,
Wracają, i na szczytach Helikońskiej góry
Wywijając stopami, wdzięczne tworzą chóry.
W nocy schodzą spowite gęstą mgłą, a potem
Zawodzą pieśni, wielbiąc głosy wspaniałemi 10
Tarczowładnego Zewsa i królowę ziemi
Argoskiej, Herę, która lśni obuwiem złotem;
Córę Zewsa, Atenę, z okiem barwy nieba,
I Artemidę groźną strzałami, i Feba;
Posejdona, co ziemię i wstrząsa i tłoczy, 15
Cną Temis; Afrodytę, co ma ciemne oczy,
Hebę, piękną Dijonę w złocistej koronie;
Jutrznię, Słońce, i Księżyc, który blado płonie;
Letę, Japeta, oraz podstępnego Krona,
Ziemię, wielki Ocean i czarną Noc: cały 20
Nieśmiertelnych ród święty i onych plemiona

Tę Hezjodowi piękną Muzy pieśń wdrażały,
Gdy pasł na stokach boskiej Helikońskiej góry;
I w te słowa się do mnie ozwały boginie,
Muzy Olimpu, Zewsa tarczowładcy córy: 25
—„Wy pastuchy, nicponie! wy, brzuchy jedynie!

My głosim to, gdzie prawda z wymysłem się splata,
Ale i szczerą prawdę głosim też dla świata".
Takie, córy Zewsowe wyrzekły orędzie,
A ułamawszy gałąź wawrzynu zieloną, 30
Dały mi berło w rękę, i tchnęły w me łono
Głos boski, abym śpiewał co było i będzie.
Więc nieśmiertelnych ród mi opiewać kazały,
A z początku i w końcu zwrot czynić do siebie.
Ale przecz jawić rzeczy z pod dębu i skały?... 35
Pocznę śpiewać z Muzami wielką pieśń, by w niebie
Rozweselić wzniosłego umysł Zewsa. Wszędzie
Rozniosę to co było, co jest i co będzie,
W jednym śpiewie; a z ust ich niech bez końca płynie
Luby dźwięk, aż rozśmieją się w Zewsa dziedzinie, 40
Gdy zabrzmią głosy bogiń wdal liljowo czyste,
Odbiją się o stropy Olimpu śnieżyste
I o mieszkania bogów. Nieśmiertelnym one
Śpiewem czczą naprzód bóstwa z Urana zrodzone
I Gai, oraz wznoszą dla tych bóstw pochwały, 45
Dobrodajnych, co z tego małżeństwa powstały.
Potem czczą Zewsa, bogów i ludzi rodzica,
(Zgóry i w końcu pieśni wspominając siebie),
Bo to jest pan najwyższy i władca na niebie.
Ludzi, olbrzymów, rodem pieśń Muz się zachwyca, 50
Gdy wielbią Zewsa, pana Olimpijskiej góry,
Muzy, tarczowładnego olimpijskie córy,
Którym, na Elewterskim panująca szczycie,
Miła mu Mnemozyna w Pierji dała życie,
By wyzwalały z nędzy, bóle łagodziły. 55
Dziewięć nocy nawiedzał ją radny Zews, zdala
Od niebian, układając się w łożnicy miłej.
Upływają godziny, i dzień się przewala
Za dniem, biegną miesiące, rok nareszcie kona:
Powiła dziewięć ślicznych córek, w których łona 60
Wstąpiła pieśń troskliwa; umysł ich bez troski,
Bo wzrosły na najwyższym szczycie góry boskiej,
Gdzie mają piękne domy, żywność, chorowody.
Przebywają tam z niemi Charybdy i młody

Himeros w dnie świąteczne; pieśń rozkoszna pynie 65
Z ich ust o życiu bogów, mądrości, o czynie
Szlachetnym, a natchnienie usta im otwiera.
Rade z pięknego głosu, grono ich się wdziera
Na Olimp z ambrozyjskim śpiewem; ziemskie mroki
Rozbrzmiewają ich nutą, słychać wdzięczne kroki, 70
Gdy ciągną pod dom ojca, który niebem włada,
Zkąd błysk i grom ognisty z ręki jego pada,
Odkąd zwyciężył ojca, Krona, choć żywioły
Rozdzielił między innych i cześć też naspoły.
Tak śpiewają mieszkanki Olimpijskiej góry, 75
Muzy, — dziewięć ich — Zewsa potężnego córy:
Klijo i Melpomena, Talja i Ewterpe,
Erato, Terpsychora, Polymnja, Uranja,
Nareszcie Kalijope, przedniejsza śród grona,
Że do przedniejszych królów najbardziej zbliżona. 80
Gdy córy Zewsa wielbią swą pieśnią i strzegą,
Przy narodzinach, króla, potomka boskiego,
Wilżą mu język słodką rosą, tak, że później
Słowo słodko z ust jego spada: ludzie różni
Słuchając, dziwią się gdy siadł na rokowanie, 85
Iż tak prosto a pewno wypowiada zdanie,
I najcięższe rozumnie wnet rozstrzyga zwady.
Rozumnymi zwą królów, bo gdy niema rady,
Skrzywdzonych król na rynku wprost wyciąga z biedy
Bez trudu, jakiem dobrem słowem: więc też kiedy 90
Stąpa przez gród, to boga widzą w nim na ziemi
I czczą, a on postacią widny nad wszystkiemi.
Taki to ludziom Muzy niosą dar wspaniały.
Przez nie i przez celnego strzelca, Apollona,
Człowiek staje się piewcą, grajkiem. Z Zewsa łona 95
Wyszli królowie: kogo Muzy ukochały,
Ten szczęśliwy: gdy mówi, miód z ust jego płynie.
Choć kto ma nie wiem ile kłopotów na głowie,
Udręczeń w sercu, niech mu sługa Muz opowie
Coś o ludzkim lub dawnych bohaterów czynie 100
I o boskich mieszkankach Olimpijskiej góry,
Wlot troska zejdzie z głowy, ból w sercu przeminie;

Tak go odmienią darem swym Zewsowe córy.
Witajcie Muzy! darzcie mnie śpiewy miłemi,
Bogów wiecznie żyjących uczcijcie ród święty, 105
Co, z gwiaździstego nieba począł się i z Ziemi,
Noc żywi mrokiem, solą zaś wodne odmęty.
Powiedzcie nam zkąd wzięła się ziemia i bogi,
Rzeki, bezdenne morze i jego odnogi,
Bezdenne niebo w górze i gwiazd lśniących mnóstwa, 110
I te, co z nich powstały, dobrodawcze bóstwa,
Jak one podzieliły się światem i chwałą,
I jak zdobyły obszar Olimpijskiej góry.
Opowiedzcie mi o tem, Olimpijskie córy,
Dokładnie, od początku, co i jak się stało. — 115

* * *

Naprzód Chaos, a po nim Gaja się wynurzy
Z piersią szeroką: bogów to siedziba, którzy
Na śnieżystym Olimpu szczycie zamieszkali
Lub w głębiach ziemnych, w mroku Tartarowej dali.
Toż się Eros, śród bogów najpiękniejszy, budzi, 120
Co rozwiązuje członki, a u bóstw i ludzi
Wiąże serca i zdrowe ogłupia umysły.
Chaos zrodził Ereba i Noc, dwie Ciemności;
Lecz z Nocy Światło oraz Blask dzienny wybłysły:
Oboje porodziła z Erebem w miłości. 125
Niebo naprzód gwiaździste urodziła Gaja,
Równe jej, gdyż ją wokół kryje i przystraja,
Wieczna siedziba bogów szczęśliwych. Z jej łona
Wstały góry, siedziba bogiń ulubiona;
I te, które w wąwozach chodzą, nimfy hoże. 130
Później, już bez miłości, porodziła Morze
Puste, burzliwe; potem z Uranosem ona
Wydała Okeana; dalej Hyperjona,
Kojosa i Krejosa, Japeta i Teję,
Mnemozynę, Temidę; porodziła Reję; 135
Dała byt złotej Febie i dzielnej Tetydzie,
Po nich najmłodszy Kronos, wielce szczwany, idzie,
Syn straszny, gwiaździstemu wstrętny rodzicowi.

Zrodziła też zuchwałe Cyklopy: Brontesa,
Steropa, i o duszy czupurnej Argiesa; 140
Ci dali grom, błyskawce kowali Zewsowi.
Z postaci, ich za bogów wziąćby można śmiele,
Lecz jedno tylko oko wprost mieli na czele;
A że było okrągłe, przeto też na ziemi
Powszechnie nazywano ich Krągłookiemi: 145
Niejedną sztukę wzniosła ich praca i siła.
I innych Gaja w związku z Uranem powiła.
Byli to, wzrostem, siłą — nie określić w słowie —
Kottos, Bryjarej, Gijes, zuchwali synowie.
Sto ramion niedostępnych każdemu spadało 150
Z ogromnych bar, pięćdziesiąt głów mu ponad bary
Wysterczało do góry: bezecneż ich ciało!
A moc miały okrutną te wstrętne poczwary.
Owe straszliwe dzieci Urana i Ziemi
Ojcu ich były zgóry już nienawistnemi: 155
Co który przyszedł na świat — światła mu zazdrości,
I wraz napowrót wpycha go do matki łona,
I wielce go radują takie zelżywości.
Ale olbrzymia Ziemia, srodze obciążona,
Stęka; i, radna, idzie po rozum do głowy. 160
Z błyszczącej stali oręż, potężny sierp toczy,
Ukochanym gagatkom stawia go przed oczy,
I zachęcając, czule temi wzywa słowy:
—„Dzieci moje i ojca srogiego! Jeżeli
Chcecie słuchać, pomścicie na nim sprosne czyny 165
I krzywdy, bo okropne ciążą na nim winy“.
Rzekła, a oni wszyscy, strwożeni, milczeli.
Dopiero chytry Kronos, na to co mówiła
Troskliwa matka, temi słowy się odzywa:
—„Matko! ja się odważę i uczynię zadość, 170
Groźne imię rodzica nie trwoży mnie zgoła,
Skoro wina poprzednia o pomstę nań woła“.
Tak rzekł. Gaja uczuła wielką w sercu radość.
Kryje go więc w alkierzu, ostry sierp podaje
W rękę, i cały podstęp wyjawia mu śmiało. 175
Noc przyciągając, idzie wielki Uran. — Gaję

Okrywa i w namiętny ima uścisk ciało.
Wtem znagła syn wyskoczy i lewą go dłonią
Obejmie; długi, ostry sierp chwyta prawica,
I tym on nagle prącie własnego rodzica 180
Obcina, rzuca za się, by spłynęło tonią;
Ale ręka niepróżno odpadła. Kropelki
Krwi Urana zrosiły łono Ziemi wielkiej;
Przyjęła: z nich powstały późniejszemi czasy
Mocne Erynny oraz olbrzymie Gigasy, 185
Lśniące zbroją, z włóczniami w ręku miedzianemi;
Nimfy, zwane Meljady, — na bezbrzeżnej ziemi.
Prącie zaś, jak je tylko odciął ostrzem stali
I wyrzucił od brzega na wir morskiej fali,
Płynęło długo, aż się wzbiła piana biała 190
Wokół nieśmiertelnego członka. Z niej powstała
Dziewica, która naprzód Cyteryjskie łany
Zwiedziła boskie, potem Cypr wodą oblany;
A gdzie pięknej, wspaniałej bogini nóżęta
Zgrabne stąpiły, trawa buchała na ziemi. 195
Piankową — Afrodyte — ją bogi, a z niemi
Ludzie przezwali, jako że z piany poczęta;
Kwiecistą Cytereją, świadcząc o pobycie;
Cyprydą, — że na Cyprze wykwitło jej życie;
Prętolubną, — że ród jej początek wziął z pręta. 200
Eros jej, ładny Himer, towarzyszą stale,
Bo zaraz w koło boskie dostawszy się, ona
Zyskała cześć, i jej to przypadło w udziale,
Pośród ludzi i bogów nieśmiertelnych grona
Podniecać przymilenia dziewicze i względy, 205
Dworować, schlebiać, budzić miłosne popędy.
Dzieci, co rękę wzniosły w niegodziwym czynie,
Rodzic, wielki Uranos, potępił surowo,
Nazwał je Tytanami, i prorocze słowo
Wyrzekł, iż ich w przyszłości zemsta nie ominie. 210

* * *

Noc zrodziła: nieszczęsną Dolę, Tajemnicę
Czarną, i Smierć, i Sen, i senne też Widziadła,

Następnie zaś Momosa i Troskę złośnicę.
Noc zrodziła, choć z nikim do snu się nie kładła,
Hesperydy, co wedle morza zachodniego 215
Złotych jabłek i drzew owocodajnych strzegą; —
Mojry i Kiery ostro karzące swawolę
A śmiertelnym od rodu dobrą lub złą dolę
Przynoszą: więc Atropos, Lachezys i Kloto,
Ludzkie, czy boskie winy ścigają zgryzotą, 220
I póty nie ochłoną w gniewie swym boginie,
Aż wywrą zemstę na tym co dał pochop winie.
Zrodziła i Nemezę, utrapienie ludzi,
Noc zgubna, — ciężką Starość, i Zdradę, i Chuci,
I Niezgodę zażartą, która wszystko kłóci. 225
Ta znów, obmierzła, — Pracę, która srodze trudzi,
Niepamięć, Głód zrodziła i Boleści łzawe,
Pieniactwo, straszną Wojnę, Mord i Rzezie krwawe,
Kłamstwo, Wybiegi słowne w tę i ową stronę,
Bezprawie i Głupotę, z sobą spokrewnione, 230
Wreszcie Przysięgę, z którą najwięcej się biedzą
Ludzie, gdy przysięgają fałszywie a z wiedzą.
Pontos zrodził Nereja, zwolennika prawdy.
Syn to najstarszy: starcem zowią go też zawdy,
Bo miły i stateczny, a co świeci w chwale, 235
Tego nie zapomina, ciche tocząc fale.
Pont, wielkiego Taumasa i Forkida, który
Obcuje z Gają, — zrodził, Keto krasnolicę,
I Ewrybję, co w łonie kryje żelezicę. —
Z Nereja zaś powstały lube, boskie córy, 240
Na pustem morzu; świetnej one Dory plemię,
Córki Okeanosa, co okrąża ziemię.
Więc Proto i Eukrate, Sao, Amfitryte,
Eudora i Tetyda, Galena i Glauka,
Bystra Spejo i Toe, i Alja miłosna, 245
Eulimena, Agawe i wdzięczna Melita,
Pasitea, Erato, Loto i Feruza,
Dynamene, Eunika różoworamienna,
Nezaja i Aktaja, i Protomedeja,
Dorys, Panope, luba licem Galateja, 250

Rozkoszna Hippotoe, Hipponoe kraśna;
Kimodoke, co wały na morzu wzburzonem
I, wraz z Kimatolegą, ostrych wichrów zgrzyty
Łagodzi, biegnąc śladem skorej Amfitryty.
Kisno, Hejone, strojna wieńcem Alimeda, 255
Z uśmiechem Glaukonoma i Pontoporeja,
Djagora, Ewagora i Laomedeja,
Pulinoma, Autono i Lizyjanassa;
Ewarne piękna wzrostem, z twarzyczką przejrzystą,
Menippa, znów Psamate, co kształtem zachwyca, 260
A po Neso, Eupompie, Pronoe, Temisto,
Nemerta, co wiecznego ma umysł rodzica.
Wszystko to czcigodnego córy Nereusza:
Pięćdziesiąt, a cne czyny rozumie ich dusza. —
Elektrę, Okeana córkę, wziął za żonę 265
Taumas; z niej miał Irydę żwawą, Aellonę,
Okipedę i owe Harpje rozwichrzone,
Które, w powietrzu lotne skrzydła rozpuściwszy,
Pędzą tak, że wiatr żaden, żaden ptak nie żywszy.
Forkowi dała Kieto Graje krasnolice, 270
Lecz siwe z urodzenia, ztąd zwane Szaremi
Przez bogów na Olimpie i ludzi na ziemi:
Zdobną Pefredę, Enję strojną w szafranicę,
I Gorgony, co siedzą hen po oceanie,
Ku Nocy, ztamtąd słyszą Hesperyd śpiewanie; 275
Stejno, Ewrjale, i Meduza. Smutneż losy
Jej: siostry nieśmiertelne i niestarzejące;
Ona śmiertelna. Ją też tam, na miękkiej łące,
Śród kwiecia wiosennego, podszedł ciemnowłosy
Persej i uciął głowę, a z niej w tejże chwili 280
Koń Pegaz i Chryzaor wielki wyskoczyli;
Ten, tak nazwan że dzierżył *złocisty miecz* w dłoni,
Tamten, że wstał u *źródeł* oceannej toni.
Pegaz na skrzydłach frunął ku bogom; ziemicę,
Matkę płodów, rzucając; zajął dom Zewsowy, 285
I podaje Mądremu grom a błyskawice. —
Chryzaorowi zrodził się Gerjon trzygłowy
Z małżonki Kalliroe, która córką była

Okeana. Lecz zmogła go Herakla siła.
Ten, przebywszy ocean, z wyspy Erytei 290
Zabrał mu powłóczyste woły, i z kolei
Do świętego Tyryntu pogonił je w dani,
W dniu, gdy pod mroczną szopą wodnego wybrzeża
Orta i Ewrytjona uśmiercił pasterza.
Zrodziła też potworę niemrawą, co ani 295
Bogom podobna, ani śmiertelnym. W jaskini
Górskiej wstała Echidna, potężna bogini,
Wpół dziewa czarnooka, wdzięcznolica, ale
Wpół żmija, wielka, straszna kształty olbrzymiemi,
Barw mieniących, żarłoczna, legła w głębiach ziemi, 300
I tam zajęła otwór w wydrążonej skale,
Od bogów nieśmiertelnych i od ludzi zdala,
Choć to miejsce i bogów domem się zachwala.
Tam to, w kraju Arymów, pod ziemią, ohydna,
Wciąż młoda, nieśmiertelna, zaległa Echidna. 305
Tyfaon, — mówią — groźny wichrzyciel, głęboko
Miał być porażon w serce przez tę czarnooką,
Która począwszy, twardych serc wydała dzieci.
Pierwszym był dla Gerjona, Ortis, pies nielada;
Drugim Cerber, okrutny, sam widok strach nieci, 310
Chciwy, niezgięty, głos ma miedziany: — pies Hada,
Bezwstydny, siłacz wielki, z pięćdziesiętną głową.
Trzecią, Hydra Lernejska, co złość rozpościera,
Lecz się białoramienna o nią troszczy Hera,
Ciągle pomrukująca na moc Heraklową. 315
Zabił ją Amfitrjona syn tęgiem żelazem:
Ijolaos, Aresa druh, był z nim tym razem,
A zdobywcza Atene dodała mu ducha. —
Wydała też Chimerę, która ogniem bucha;
Na tej potworze wielkiej, silnej, prędkonogiej, 320
Trzy głowy sterczą: z jednej przegląda lew srogi,
Z drugiej koza, a z trzeciej wężowy wzrok smoczy;
Lew zprzodu, wśrodku koza, zadem smok się toczy,
A z paszczy żrący płomień kłębami się wali.
Bellerofon i Pegaz z nią się uporali. — 325
Z tej, w uściskach z Ortosem, zguba na Tebany,

Powstał Sfinks-dziewa, oraz lew, Nemejskim zwany.
Tego, małżonka Zewsa umieściła, gwoli
Karmi, w górach Nemei, ku ludzkiej niedoli.
Tępił rodziny ludzkie, które dzierżą łany 330
U stóp góry Tretonu i Aspu, aż siła
Młodego Heraklesa śmiercią go zwaliła.
Na ostatku, z Forkisem Kieto połączona
Wydała smoka, który w mroku — straszne zwierzę —
Siedząc, na krańcach ziemi złotych jabłek strzeże. 335
Takie to są Forkida i Kiety plemiona.

Tetys Okeanowa zrodziła potoki:
Nil i Alfeos oraz Erydan szeroki,
Strymon, Majadros, Istros o pięknej głębinie,
Fazys, Rezos, Acheloj, który srebrem płynie, 340
Nessos, Rodios, Haljakmon, Heptaporos; dalej
Grenikos i Ezopos i Simois boski,
Penejos, Hermos, Kaik o prześlicznej fali,
Partenjos, Lagos oraz Sangarja odmęty,
Toż Ewenos, Ardeskos i Skamander święty. 345
I córek też dostojnem obdarzyła gronem,
Które z braćmi i wspólnie z królem Apolonem
Żywią ludzi: Zews tę im wymierzył zaletę.
Więc Pejtonę. Elektrę, Jantę i Admetę,
Dorys, Prymno, Uranję o boskiej postaci, 350
Hipponę, Kalliroe, Klimenę, Rodeję,
Zewkso i Klitję; potem Idję, Pazyteję,
Pleksaurę, Galaksaurę i piękną Dionę,
Melobozys i Toę, wabną Polidorę,
Rosłą Kierkiejs i Plutę, wyniosłą niewiastę, 355
Janejrę i Perseis, Ksantę i Akastę,
Menastę i Europę, i lubą Petrosję,
Telesto w szafran strojną, Metis, Eurynomę,
Chryzeis, Azję, żądną miłości Kalipso,
Okirroe, Amfiro, Tychę i Ewdorę; 360
Kończy najdostojniejsza wśród nich, Styksem zwana:
To, z Tetydy, najstarsze córy Okeana.
Lecz później urodzonych jest daleko więcej;

Wysmukłych Okeanid aż do trzech tysięcy
Rozproszonych po ziemi i wodnej dziedzinie: 365
Wszędy się uwijają te z bogów boginie.
I tyleż jest Strumieni bystrych, Okeana
Synów, które zrodziła Tetys rozkochana;
Lecz śmiertelnemu trudno każde ich nazwisko
Wymienić: zna je wszelki, który mieszka blizko. 370
Wielki Heljos, Selene co tak mile świeci,
I Eos, która blaskiem obrzuca ziemiany
I świat przez nieśmiertelne bogi zamieszkany,
To Tei i jej męża, Hyperjona, dzieci.
Krejos boską Eurybję kochał, ztąd synowie: 375
Wielki Astrajos, Pallas i ów Perses, który
Wśród całego rodzeństwa ma najlepiej w głowie.
Z miłości Astrajosa powstały Wichury,
Wściekły Boreas, Zefir rozweselający
I Notos: to synowie Eos kochającej, 380
Co i gwiazdę Poranną zrodziła i bóstwo
Wiosny, i innych niebo wieńczących gwiazd mnóstwo.
Styks, córka Okeana, z Pallasem spłodziła
Zelosa oraz Nikę o wysmukłej nodze,
I dwoje tęgich dzieci, mianem: Moc i Siła. 385
Nigdy Zews od nich zdala: czy w domu, czy w drodze,
Czy na tronie, bez przerwy trzyma je przy sobie,
I wszędzie Gromowładcy towarzyszą obie.
Patrzcie, jak postąpiła córa Okeana!
Gdy na wysoki Olimp, zwołani przez Pana, 390
Zeszli się nieśmiertelni, a on pośród koła:
—„Kto z Tytanami za mną chce walczyć, — zawoła, —
Temu ja nigdy chwały nie odejmę, ale
W równej jak wprzód u bogów pozostanie chwale;
Niech na stratę czci z woli Krona nie nastawa, 395
Posiędzie cześć i chwałę w moc słusznego prawa; — “
Pierwsza do Olimpijskich Styks przybiegła progów
Wraz z dziećmi, zgodnie z wolą drogiego rodzica.
Zews ją też wspaniałymi darami zaszczyca:
Bo przyjął do udziału ją w przysiędze bogów, 400
Dzieciom wyznaczył wieczną siedzibę u siebie,

I wszech innych nagrodził według obietnicy,
Tak, że dziś włada jeden na ziemi i niebie.
Do ukochanej Koja wstąpiła łożnicy
Febe. Z bogiem w miłości począwszy, powiła 405
Letę, ciemno okrytą, która, zawdy miła,
Bogom i ludziom luba, i zrazu i ninie
Jako najłagodniejsza śród Olimpjan słynie.
Zrodziła i Asterję wysoko cenioną,
Którą Perses w dom porwał i uczynił żoną. 410
Ta zaś zaszedłszy w ciążę, wydała Hekatę,
Którą syn Krona w dary opatrzył bogate,
Dał udział w doli lądów i bystrego morza,
Na niebios go gwiaździste rozciągnął przestworza,
Tak, iż ona śród bogów najwyższą cześć budzi. 415
To też gdy kto z objatę składających ludzi,
Według zwyczaju, pragnie oczyścić się z winy,
A Hekatę z czcią wszelką wezwie do przyczyny,
Ona, ku prośbom jego chętnie się nakłania,
Bo w niej błogosławieństwo i moc wyjednania. 420
Gdyż te, co z Okeana i Gai powstały,
Bogi, cześć zachowują swoją i udziały
Na wszej ziemi, na morzu i niebie. Syn Kronów
Nie gwałci ich, ani im nie odbiera plonów,
Jakie w czasie Tytanów, dawnych bóstw, zdobyli: 425
Podział trwa dotąd taki, jak był w pierwszej chwili.
Jej zaś, choć jedynaczki, cześć się nie umniejsza
Śród bogów: Zews ją uczcił, więc jest czcigodniejsza.
Komu sprzyja, u boku tego stawa wszędzie,
Z nią na rokach królewskich zasiadać on będzie, 430
Ona go ponad tłumy wyniesie na rynku,
A kiedy wojska staną w bojowym ordynku,
Ona przy nim, bogini; a jeśli łaskawa,
To jemu się dostanie zwycięztwo i sława.
Bywa i na igrzyskach gdy walczą szermierze, 435
Staje przy boku, silnie dopomagać rada;
A kto dzielności świetną nagrodę odbierze,
Spieszy, i na ołtarzu jej ochotnie składa.
Towarzyszy i w konnej podróży dalekiej,

I tym co przepływają niegościnne fale, 440
Wzywając Ziemiotrzęśca i jej też opieki,
A nieraz zysk obfity daje im w udziale,
I skoro się pojawi chód przecina szkodzie.
Toż, z Hermesem, — przysparza dobytku w zagrodzie:
Wołów i capów ona ogoniaste stada, 445
Oraz runiastych owiec, mnoży, — jeśli rada, —
Z niewielu; porządkuje, gdy ród się rozszerzy.
Więc lubo jedynaczką była u macierzy,
Bogowie nieśmiertelni nie szczędzą jej chwały.
Z łaski Zewsa jest ona opiekunką dzieci, 450
Co później blask świetlanej Jutrzenki ujrzały,
A ta opieka wieczną dla niej cześć w nich nieci.

Rea Kronowa dzieci prześwietne zrodziła:
Hestja, Demetra, Hera o obuwiu złotem:
Hades, którego rządzi nieugięta siła 455
Pod ziemią; Ziemiotrzęsiec, co huczy z łoskotem
Po morzach; i Zews, ojciec tak bogów, jak ludzi,
Który mocą piorunu lęk na ziemi budzi.
Mocny Kronos pochłaniał dzieci, skoro matka
Z łona świętego kładła mu je na kolana; 460
Sądząc że nad wieczystym kręgiem do ostatka
Rządów nie ujmie w rękę nikt z rodu Urana:
Bo gwiezdny Uran z Gają wieścili mu w czasie,
Że z wyroku ulegnie własnemu synowi,
Choć silniejszy, i o tem sam Zews postanowi. 465
Nie napróżno też czuwał, ale patrząc za się,
Pożerał dzieci. Rea wrzała rozkrzyczana.
Aż gdy Zeus miał przyjść na świat, poszła do Urana
I Gai z korną prośbą, by rodzice mili,
Którzy jej dali życie, teraz poradzili, 470
Gdzie i jak może dziecko ukryć onej chwili,
Pomścić ojca i dzieci, które od świtania
Życia, ukryty Kronos wielki wciąż pochłania.
Ci chętnie dali ucho swojej córce drogiej,
Opowiedzieli, jaka dla wielkiego Krona 475
I jego syna Zeusa dola wyznaczona;

A gdy się już urodził ów syn, bóg nad bogi,
Wysłali ją do Łyktos, na szczęśliwej Krecie,
I tam olbrzymia Gaja wzięła od niej dziecię,
Aby się na Kreteńskich polach wychowało. 480
Tam ona w mroku nocnym stanęła nad skałą
Dikty, i niosąc boga rękami własnemi,
Skryła w grocie skalistej, w głębiach świętej ziemi,
Góry Egiejskiej, wokół ocienionej lasem.
Poprzedniemu zaś bogów władyce tymczasem 485
Duży kamień w pieluszki dała owinięty,
Który on wziąwszy w ręce, wnet wpuścił do brzucha.
Niebaczny! Nie rozpoznał on w przyćmieniu ducha,
Że to głaz. Syn zaś jego pozostał nietknięty,
Co siłą ręki ma mu wydrzeć panowanie, 490
A sam na czele wszystkich nieśmiertelnych stanie.
Rosł w siły, w piękność kształtów, przyszły władca świata.
Gaja, gdy tym sposobem upływały lata,
Dowcipnymi wybiegi sprawiła u Krona
Że dzieci jej na światło znów wypuścił z łona, 495
Choć syn miał sztuką, siłą, wieść go do upadku.
Naprzód wypluł on kamień schłonion naostatku:
Zeus go rzucił na ziemię szeroką, wniż, w głębię,
W zacną dolinę Pytho, na Parnasu zrębie,
Gdzie ma dla ludzi dziwem być i znakiem święta. 500
Zerwał z synów Urana, krewnych swoich, pęta
Któremi ten niemądrze skrępował ich ciała.
Za to dobro też wdzięczność ich była wspaniała:
Dali mu błysk ognisty, grom a piorun srogi,
Które przezorna Gaja zaraz przechowała. 505
Ufny on w nie, panuje nad ludźmi i bogi.

Japet córkę Urana wziął, boską dziewicę,
Klimenę, i z nią wspólną urządził łożnicę.
Ztąd powstał dzielny Atlas i Menojtjos dumny,
I twórczy Prometeusz i ów nierozumny 510
Epimeteusz, który, zda się, tylko po to
Zrodzony by być ludziom przemyślnym zgryzotą;
Bo on pierwszy kobietę, twór Zeusowy, mile

Przyjął. — Menojtja, który przy ogromnej sile
Poczynał krnąbrnie, Zeus gromami płomiennemi 515
Do ciemnego Erebu strącił u podziemi.
Na krańcach świata, kędy Hesperyd brzmią głosy,
Stoi z wyroku Atlas, głową i ramiony
Wytrwałymi trzymając wielkie nieboskłony:
Takie to Atlasowi Zeus przeznaczył losy. — 520
Podstępny Prometeusz!... temu się dostały
Najsroższe cięgi. — Żywcem przykuty do skały;
Orzeł szerokoskrzydły wątrobę mu zjada
Nieśmiertelną; odrasta mu, gdy noc zapada,
Lecz od rana znów orzeł źre ją przez dzień cały. 525
Zabił go Herakl, dziecię Alkmeny wspaniałej,
Dzielny bohater: on to wyzwolił z katuszy
Prometeja i odjął mu cierpienia duszy.
Wtedy Olimpijskiemu władcy się wydało,
Herakla, co na żyznej urodził się ziemi, 530
W Tebach, większą niż przedtem opromienić chwałą,
Zrównać syna w szacunku z najszanowniejszemi.
Syn Kronosa złagodniał w zawzięciu się srogiem,
Prometej na rozumy począł walkę z bogiem.
Raz, gdy bogowie z ludźmi gościli pospołu 535
W Mekonie, on rozdzielał ogromnego wołu,
Ale tak iżby Zeusa wyprowadzić w pole.
Ułożył obrośnięte tłuszczem mięso wole
Na skórze, a żołądek był jako pokrywa;
Dla Zeusa chytrą sztuką zaś narządził kości 540
Błyszczące, osłonione warstwami tłustości.
Wtem się doń ojciec bogów i ludzi odzywa:
—„Synu Japeta, coś nad króle wyniesiony,
Miły mój, przecz nierówno obdzielasz dwie strony?“
Żartobliwie bóg wyrzekł, widzący dokoła. 545
Prometej o podstępie zapomniawszy zgoła,
Chytry, z lekkim uśmiechem, tak na to odpowie:
—„Władny Zeusie, którego czczą wieczni bogowie,
Wybierz co ci po sercu, z tego co tu kładę;“
Rzekł chytry. Zeus, wieczyście radny, poznał zdradę. 550
I wraz powziął złe chęci dla mieszkańców ziemi,

Które się wkrótce iścić poczęły nad niemi.
Ujął oburącz tłuszcze; aż pełen zgorszenia
Zapałał gniewem, dusza wzburzyła się w złości,
Spostrzegł skryte podstępnie białe wołu kości. 555
(Odtąd bogom na ziemi ludzkie pokolenia
Białe kości na ołtarz składają objatą).
Wielki Zeus chmurotwórca rzecze w gniewie na to:
—„Synu Japeta! w radzie tyś przedni, mój miły;
Ale i tu twe sztuki cię nie opuściły;“ 560
Rzekł gniewny Zews, którego wola niezłamana.
I pamiętny nazawsze podstępu Tytana,
Postanowił pozbawić siły ognia plemię
Biednych, śmiertelnych ludzi, co obsiedli ziemię.
Lecz dzielny syn Japeta obszedł go zuchwalej: 556
Wykradł ogień jarzący i ukrył przed wzrokiem
W wydrążonej zaszewce. Tu Zeus się rozżali
Gromowy; oburzeniem zapłonie głębokiem,
Że blask ognia powróci do ludzi na ziemię,
I za ogień, złe nowe śle na ludzkie plemię. 570
Rozkazał... I usłużny, słynny Hefest z gliny
Lepi na rozkaz postać uroczej dziewczyny.
Modrooka Atena życie i strój dała:
Płaszcz srebrny, kwef wytworny, płynący wzdłuż ciała,
Podtrzymywała ręką: istne dziwo świata. 575
Z daru Ateny, hłowę jej wianek oplata
Z najświeższych, lubych kwiatów uszczkniętych na łące,
A wierzch głowy ozdabia złote cacko lśniące,
Które sam Hefest, słynny mistrz wykuł misternie
Własną ręką, by ojca chęć wypełnić wiernie. 580
Przytem i innych dziwów natworzył tysiące:
Zwierzęta, które żywi i ziemia i wody,
Stworzył ich dużo, nawet wspaniałej urody,
Podobne tworom żywym i niby mówiące.
Zamiast dobra, stworzywszy w postaci uroczej 585
Zło, sprowadził ją bogom i ludziom przed oczy,
Zdobną w strój, który ręce Ateny usnuły.
Zdumieli ci i owi na tę chytrą postać,
Bezratunkową: ludziom przeciw niej nie sprostać.

Bo z niej to wziął początek kobiecy ród czuły, 590
Z niej powstał zgubny zastęp gromady niewieściej,
Która męzkiej drużynie przyczynia boleści,
Skora do zbytków, w pracy leniwa okrutnie.
Jako w ulach sklepionych, gdzie pszczół praca wrząca
Żywi do złych jedynie spraw przydatne trutnie; 595
Tamte od dnia przebrzasku do zachodu słońca
Pracują skrzętnie, lepiąc dla siebie wosk biały,
By trutnie, przebywając w usklepionym ulu,
W żołądek własny cudzy dorobek wchłaniały:
Tak i Zeus gromowładny, dla ludzkiego bólu 600
Stworzył kobiety, złemu przydatne jedynie:
Z jego dzieła nam dobre równo ze złem płynie.
Kto przez wstręt do małżeństwa, trybu kobiecego,
Nie żeni się, a lata smutnych dni dobiegą,
Stary, nie ma opieki, choćby mienia sporo 605
Posiadał; obcy mu je po śmierci zabiorą.
Jeśli mu zaś małżeństwo z doli przeznaczone,
A dostanie uczciwą i rozsądną żonę,
To i tak złe się z dobrem spoi nieodbicie:
Niech mu i nie pomyśli pójdą też synowie, 610
Gorzka żałość osiądzie mu w sercu i głowie,
I zgryzota go trawić będzie całe życie.
Tak to od woli Zeusa nikt się nie wyminie;
Bo i ów Prometeusz, Japetowe dziecię,
Nieszkodliwy, choć z wielkiej przezorności słynie, 615
A ugiął go gniew Zeusa i grozą swą gniecie.

Na Brjareja, Kottosa, Gijesa, zgniewany
Za ich wielkość i wygląd i siłę przemożną,
Znienawidzonych, w ciężkie skuł ojciec kajdany
I ukrył ich głęboko pod ziemią bezdrożną. 620
Tam mieszkali bólami nękani ciężkiemi,
Na ostatniej krawędzi rozłożystej ziemi,
A serce żarła rozpacz straszna, bez nadziei.
Aż Zeus za radą Gai, i inne też bogi,
Co w uściskach Kronosa wyszli z łona Rei, 625
Wrócili ich do światła z tej niewoli srogiej.

Gaja w wytwornej mowie im opowiadała,
Jako z sojuszu wyjdzie zwycięztwo i chwała.
Oto z boleścią walczą, wciąż nieprzejednani,
Z jednej strony Kronidzi, a z drugiej Tytani, 630
Toczy się bój potężny, potężnemi siły.
Z Otryjskich gór Tytanów mknie drużyna chrobra,
Z Olimpu zaś zstępują bogi, dawce dobra,
Co się w łożnicy Krona z Rei narodziły,
I scierają się z sobą: dziesięć lat upływa 635
Jak przy ciężkich zmartwieniach wre wojna straszliwa,
A końca, rozwiązania, nie dojrzeć. Kto snadnie
Po której stronie będzie zwycięztwo, odgadnie?...
Dano więc im posiłek, i nie ladajaki:
Nektar, ambrozję, bogów to samych przysmaki. 640
Nektarem i ambrozją gdy się posilili,
Zaraz duch męzki rozgrzał ich serca. W tej chwili
Zeus, zwróciwszy się do nich, przemówił w tem słowie:
—„Słuchajcie, Uranosa i Gai synowie,
Tego co serce każe prawić ustom moim! 645
Oddawna wrogim szykiem przeciw sobie stoim,
Bogowie Tytaniczni i my, dzieci Krona,
Napadając się wzajem w walce o zwycięztwo.
Nuże wy, siłę swoją ukażcie, ramiona
Niedostępne, Tytanom! W bój! uderzcie w męztwo! 650
Zważcie na naszą przyjaźń: bo nasza w tem rada,
Że, skuci przez nas w pęta, jesteście wolnemi,
I na światło słoneczne wyszliście z podziemi.“
Rzekł. A sforny mu Kottys na to odpowiada:
—„Zeusie! to nie nowina. Wiemy że na niebie 655
Ty jeden, jako radą i mądrością wielki,
Ochraniasz nieśmiertelnych od przygody wszelkiej,
I myśmy z ciężkich oków zwolnieni przez ciebie;
Tyś nam otworzył ciemnych podziemi wierzeje
Na światło, chociaż myśmy stracili nadzieję. 660
Teraz zdrowym umysłem i wolą dojrzałą
Pomożem abyś władzę swą utrwalił z chwałą:
Rzucim się na Tytanów, pójdziem w bój najżwawszy.“
Rzekł. Bóstwa, dawce dobra, słów tych wysłuchawszy,

Chwaliły go; on większym rozgorzał zapałem 665
Niż przedtem. Ruch wojenny w zgromadzeniu całem
Powstał niemniej od mężów i śród niewiast grona,
Śród bogów Tytanicznych i potomków Krona,
A ci, których Zeus wywiódł z Erebu na słońce.
Objawiali potężne siły, druzgocące. 670
Wszystkim setne na barach wyrosły ramiona,
A okrom tych stu ramion, każdemu nad ciało
Z ogromnych bar po głów pięćdziesiąt wyrastało.
Tacy to się w bój groźny rzucili z Tytany,
W rękach niosąc głaz ciężki, ze skał wyłamany. 675
Tytanów się też mężne szyki ukazały:
Siła rąk dzielnie sprawia się z obojej strony,
Ryknęło wielkie morze, drży ląd wylękniony,
Jęczy wzburzone niebo, a Olimp wspaniały
Trzęsie się u podstawy od uderzeń bogów. 680
Łoskot ciężkich stóp wojska dochodził do progów
Aż czarnego Tartaru: grzmiała nad nim bitwa
Olbrzymia i pocisków świszczących gonitwa,
Jakimi wzajem sobie wymierzali ciosy.
Aż pod niebo gwiaździste wznoszą się ich głosy, 685
Gdy razem wyrzucali wojenne okrzyki.
Aż i Zeus nie powstrzymał zapędu: szał dziki
Objął mu serce; jakich sił było potrzeba,
Okazał, a zstępując z Olimpu, z pod nieba,
Błyskał wciąż, i gdzie tylko zwrócił się, grom wali, 690
Migają połączone z grzmotem błyskawice
Silną puszczane dłonią; świat w ognistej fali,
Błysk za błyskiem i płomień żywiącą ziemicę
Ogarnia: słychać trzask, to pada bór daleki.
Czerwona łuna spływa na lądy i rzeki 695
I bezgraniczne morze; mgła ognista kryje
Tytanów ziemskich; łuna aż pod eter bije.
Sturamienni, jakkolwiek silni, lecz ich oczy
Ślepną w tej błyskawicznej, płomiennej roztoczy.
Żar przepełnia powietrze, i zdaje się oku 700
Widzieć a uszom słyszeć chrzęst w świateł roztoku,
Jakby ku ziemi nieba chyliło się brzemię!

Wreszcie huk: całe niebo wali się na ziemię.
Takie to trzaski, huki, gonią się w przestrzeni,
Gdy bogowie w bój z sobą idą poważnieni. 705
Wtem zerwały się wichry: więc kurz i zamiecie.
Grzmot, piorun -- strzały Zeusa wirują po świecie
Razem z błyskawicami, a szumy i świsty
Wśród walczących, aż z bitwy buchnął przepaścisty
Łom: drżenie.... i zdaje się koniec wojny bliski. 710
Bój mdlał, lecz długo jeszcze warczały pociski,
Bo wojownicy byli silni i wytrwali,
A Sturamienni pierwsi bitwę podsycali:
Kottos, Brjarej i Gijes nie syt boju. Goni
Trzysta łomów skalistych, w przestwór z ciężkiej dłoni 715
Wyrzuconych. Noc ciemna okrywa Tytany;
Sturamienni spychają ich gwałtem pod ziemię
Rozległą, zakuwają w okropne kajdany
Siłą pięści zmagając pełne buty plemię
W głąb jak z nieba do ziemi: iście, tak głęboki 720
Przestwór dzieli od ziemi Tartarowe mroki.
Puścisz z nieba na ziemię miedziane kowadło,
Czekaj dziewięć dni, nocy, by w dziesiątym padło.
A gdy ztamtąd kowadło k' Tartarowi spadnie,
Po dziewięciu dniach, nocach, w dziesiątym lgnie na dnie. 725
Miedziany płot dokoła, a troiste cienie
Panują nad nim; zwierzchu widnieją korzenie
Ziemi i razem morza szumiącego zdroje.
Tam to, z rozkazu Zeusa, co gromadzi chmury,
Bogowie Tytaniczni mają skrytki swoje. 730
Otchłań to, w głębiach ziemi, ciemna nieskończenie;
Nikt się ztamtąd nie wymknie: miedziane odźwierze
Postawił tam Posejdon, i z obu stron mury;
A trójka: Kottos, Gijes i Obrjarej, który
Tak bitny, — z woli Zeusa wiernie więźniów strzeże. 735
Tam czarnej ziemi, tam też mglistego Tartaru,
Tam ryczącego morza, gwiezdnego obszaru
Niebios, — słowem, wszystkiego początki i końce.
Brzydkie to, głuche, bogi dreszczem przejmujące.
Jest też tam wielka otchłań: co w nią padnie z drogi, 740

To się już przez rok cały z niej nie wydostanie;
Ale burza za burzą będzie nieprzerwanie
Miotać niem tu i owdzie w tej niewoli srogiej:
Dziw ten przeraża nawet nieśmiertelne bogi.
Oto ponurej Nocy okropne mieszkanie. 745

Pierwszy z nich, syn Japeta. Głową i ramiony
Dźwiga on gmach niebieski, — czujny, niestrudzony.
Noc i Dzień, różną drogą chodząc, tu, przy zmianie,
W progu miedzianym szepcą sobie powitanie:
Noc we drzwi, a Dzień za drzwi; razem ani chwili 750
Za ogrodą domową z sobą nie bawili.
Wciąż jedno albo drugie opuszcza mieszkanie:
Dzień wyjdzie, to Noc czeka aż przyjdzie godzina,
Gdy się w drogę na ziemię jej kolej poczyna.
Z łaski Dnia, światło mają śmiertelni ziemianie; 755
Lecz Noc w ramionach trzyma swych Sen, Śmierci brata:
Noc zimna, którą mglistych chmur wieniec oplata.
Tam też i dzieci Nocy mają zamleszkanie;
Sen i Śmierć. Nigdy Heljos nie spoziera na nie
Promiennym swoim strzałem, czy gdy rano wkracza 760
Na niebo, czy w odwrotną z nieba drogę zbacza.
Sen spokojnie po ziemi chadza, a zagości
I na morzu, dla ludzi pełen życzliwości.
Ale Śmierć ma żelazne serce, umysł srogi:
Jak raz ujmie człowieka, nie puści go z ręki; 765
Jej także nienawidzą nieśmiertelne bogi.
Tam też dom władcy piekieł, gdzie ciągłe brzmią jęki,
Dom mocnego Hadesa, groźnej Persefony.
Bram strzeże pies potworny, zły, nieposkromiony,
Sztuka podstępna: pieści się z przybyłych gronem, 770
Mizdrzy, strzyże uszami i macha ogonem;
Ale niech kto wyjść zechce, wtedy pies zuchwały
Rzuca się wściekle, gotów podrzeć go w kawały.
To dom mocnego Hada, groźnej Persefony.
Tam i bogini jest, — przez bogów niecierpiana, 775
Styks, krążnego najstarsza córka Okeana,
Zdala od bóstw posiada własny dworzec dumny:

Nad nim potężne skały, a srebrne kolumny
Dokoła niego. Zamek aż pod niebo pnie się,
A czasem żwawa Irys poselstwo tam niesie, 780
Córka Taumasa, na to szerokie wybrzeże.
Zeus, gdy się pokój, zgoda, śród bogów zaburzy,
Albo który z Olimpjan przeskrobie coś w wierze,
Śle Irys, by do złotej zaczerpnęła kruży,
Gwoli przysiędze bogów, wody przezroczystej, 785
Świeżej, która się sącząc z pod skały urwistej.
Ze źródeł świętych, spada, i łożyskiem ciemnym
Płynie, część oceanu, wdal nurtem podziemnym.
Dziesiątą ona częścią jest wód w państwie Hada;
Dziewięć szerokim brzegiem morza, wokół ziemi, 790
Płynie ku morskiej toni falami srebrnemi:
Utrapieniem zaś bogów, ta co ze skał spada.
Bo kto z gości śnieżnego Olimpu się splami,
Lejąc wodę Styksową przysięgnie fałszywie,
Ten oddechu pozbawion przez rok cały żywie, 795
Nektaru ni ambrozji nie dotknie ustami;
Ale bez tchu, bez głosu, rzucon na posłanie,
Martwy, jakby w objęciach śmierci, pozostanie.
A gdy się już po roku choroba przesili,
Przy powrocie do zdrowia nie będzie mu milej: 800
Przez lat dziewięć nie wejdzie on do bogów koła,
Nie dla niego wiec bogów, biesiada wesoła.
Dopiero aż w dziesiątem lecie wraca w chóry
Nieśmiertelnych mieszkańców Olimpijskiej góry.
Taką to moc przysiężną w Styks bóstwa złożyły; 805
Niezniknioną, bo strzegą jej niezłomne siły.
Tam czarnej ziemi, tam też mglistego Tartaru,
Tam ryczącego morza, gwiezdnego obszaru
Niebios, — słowem wszystkiego początki i końce:
Brzydkie to, głuche, bogi dreszczem przejmujące. 810
Świeci się brama, świeci próg połyskiem miedzi,
Na głębokich korzeniach wsparty, niewzruszony,
Samoistny. Odcięty od bóstw, z tamtej strony
Chaosu, ród Tytanów pognębiony siedzi.
Lecz słynni pomocnicy Zeusowi mieszkanie 815

Otrzymali głęboko, aż na oceanie:
Kottos, Gijes i dzielny Bryjareos, który,
Przez Ziemiotrzęśca, władcę ciężkiego, wybrany,
Kimopolji otrzymał rękę, jego córy.
Kiedy Zeus ród Tytanów wypędził zpod nieba, 820
Ziemia z Tartarem, dzięki Afrodycie złotej,
Powiła Tyfoeja, ostatniego syna:
Silne posiadał ręce, sprawne do roboty,
Nogi niezmordowane, z ramion mu secina
Głów wyrastała smoczych, okrutnych; jęzory 825
Sine wyskakiwały z gardzieli, płomienie
Buchały z oczu, wszędy ogniowe zniszczenie
Zionął, gdzie spojrzał przez tych strasznych głów otwory.
W niepojęty też sposób każda jego głowa
Różnemi brzmiała głosy: — tu bogów rozmowa; 830
Indziej jakiś mruk głuchy, zwierzęcy, przżenika,
Jakby wychodził z piersi dzikiego stadnika;
To znów jakby zaryczał zdala lew straszliwy,
Albo psy zaszczekały, Dziwy, istne dziwy!
Swisnął: poświst na wielkiej wraz górze się budzi. 835
Dzień jego urodzenia byłby ciężką klęską,
Potwór stałby się władcą i bogów i ludzi,
Gdyby wszechrodzic nie był zapobiegł zwycięzko.
Rzucił grom, piorun trzasł i ziemię wprawił w drżenie
Od podstawy; zadrżało i niebios sklepienie, 840
I ocean i morze i dno Tartarowe;
Zachwiał się szczyt Olimpu, bóg powstał, wzniósł głowę:
Pod stopą nieśmiertelną drgnęła ziemia cała,
Toń wód morskich podwójną jasnością zawrzała;
Grom błyskał z góry, z dołu ogniowe pociski 845
Potwora, wicher wzdyma te świecące błyski;
Od ognia wszędy niebo, morze i ląd pała,
Pałają wokół brzegi i łomoczą wały,
Pod pociskami nieba szaleje świat cały.
Drży Hades, władca zmarłych, drży czerń przerażona 850
Tartaryjskich Tytanów, towarzyszów Krona,
Gdy Zeus zebrawszy siły i rynsztunek cały,
Więc błyskawice, grzmoty i piorunne strzały,

Pośród wrzawy powszechnej i walki zaciętej,
Z Olimpijskiego szczytu w nizinne odmęty 855
Strącił potwora, straszne przypiekłszy mu głowy.
Schłostan błyskawicami, ujęty w okowy,
Aż jękła ziemia, kiedy legł na niej zbolały.
Pod gromem Zeusa wpadły ognie z jego ciała
W czeluść Etny, ostremi najeżonej skały, 860
A ziemia zadymiła i jak cynk topniała,
Który w wierconych tyglach topi młódź kowali;
Lub żelazo, najtwardsze z kruszców, gdy je pali
Jarzący ogień pośród wąwozów gdzieś w lesie,
Tak, iż ono pod siłą Hefestosa gnie się. 865
Jako cynk i żelazo, w tej świetlanej fali
Żrącego ognia ziemia stopniała; Zeus święty
Strącił mocarza ognia w Tartaru odmęty.

Wzdy siła wiatrów mokrych idzie od Tyfeja,
— Nie lubego Zefira, Nota lub Boreja, 870
To wiatry boskie, raźno człowiekowi z niemi; —
Lecz tamte zbyt hulają po morzu i ziemi:
Jak raz wpadną na słone, ciemnobarwne wody,
Wściekłość się ich bez ludzkiej nie obejdzie szkody;
Wieją to wprost, to wpoprzek, rozpraszają sudna, 875
Zrzucają majtków, a tu pomoc wielce trudna
Ludziom, co rozrzuceni po morzu wzburzonem.
Pole się zazieleni kwiatem, przyszłym plonem;
A one kiedy kurzem powieją, to praca
Ludzi powstałych z ziemi w niwecz się obraca. 880

* * *

Bogowie, ukończywszy walkę z Tytanami
O pierwszeństwo w znaczeniu, powierzyli sami,
Idąc za radą Gai, berło i koronę
Zeusowi, który włada gromami na niebie;
A on im zato rozdał urzędy od siebie. 885

Jako król, pierwszą Metys pojął Zeus za żonę,
Najprzezorniejszą z bogów i ludzi. Lecz w chwili,
Modrooka Atene gdy na świat przyjść miała,
Tak się ku żonie słowy wdzięcznemi przymili,

Że dowiódł ją do szału i wchłonął do ciała; 890
A zrobił to, słuchając Gai i Urana,
Którzy mu tak się z żoną obejść doradzili,
By kto inny nad niemi nie wyrosł na pana.
Gdyż Metys świetne dzieci była powołana
Zrodzić: naprzód Trytonję, pannę modrooką, 895
Równą ojcu odwagą i myślą głęboką;
Potem z niej syn miał powstać o sercu wspaniałem,
Moc nad bogami jego miała być udziałem:
Więc Zeus wprzód połknął Metys, aby od tej chwili
Wspólnie z boginią dobre jak i złe ważyli. 900
Później wziął świetną Temis, matkę Godzin, Dyki,
Ewnomji i Ejreny przesławnej urodą,
Bogiń, co sprawy ludzkie ku lepszemu wiodą,
I Mojr, co cześć największą mają u Władyki,
A temi są: Lachezys, Atropos i Kloto; 905
Te dolę ludzką, po zgon, złą czy dobrą, plotą.
Ewrynome, mająca wdzięk niepospolity,
Trzy, córa Okeana, zrodziła Charyty:
Eufrozynę, Aglae i Talję... Urocze!
Upajającą członki, wzroku ich przezrocze 910
Sączy miłość, błyskając pod brwiami iskrząco.
Miał też on córkę w związku z Demetrą żywiącą,
Persefonę o białych ramionach: tę młodo
Wykradł od matki Hades; lecz za Zeusa zgodą.
Mnemozyna o pięknych włosach, zakochana, 915
Dała mu dziewięć córek: Muzy, zdobne w złote
Nagłowia; lubią śpiewy, pląsy i ochotę.
Leto, Tarczowładnego ukochawszy pana,
Apolla i Artemis wydała mu z siebie,
Dwoje najmilszych ojcu dzieci w całem niebie. 920
Ostatnią jego żoną z wyboru, wspaniała
Była Hera: jej miłość dla władcy gorąca
Elityję, Aresa i Hebę wydała.
Srogą, niepowściągnioną, która ludzi strąca
W wir wojny, lubi tumult i okrzyk bojowy, 925
Modrooką Atenę zrodził z własnej głowy.
Nie w miłości poczęła Hefestosa Hera,

Owszem w niesnaskach z mężem; ale syn odbiera
Hołdy od wszystkich niebian, jako umnik wielki.
Z boga mórz, z Amfitryty płodnej rodzicielki, 930
Powstał potężny Tryton: siedzibą mu morze
Na dnie, gdzie mieszka w złotym rodzicielskim dworze,
Bóg straszny. — Aresowi, co kruszy pawęże,
Cytereja, Fobosa i Dejmosa lęże,
Dzikich, którzy z Aresem grodoburcą razem 935
Rzucają się w szyk mężów walczących żelazem.
— Z niej też wyszła Harmonja, Kadma ulubiona. —
Syn Zewsów, Hermes, matką Atlantydę Maję
Miał: przy łożu on świętem, boży poseł staje.
Z córy Kadma, Semeli, Djoniz wyszedł łona, 940
Z śmiertelnej nieśmiertelny, chorąży wesela,
Lecz Zeus nieśmiertelności obojgu udziela.
Alkmena z Chmurotwórcą miłością się sprzęga,
Z tej miłości wyrasta Herakles — potęga.
Hefestos, kulejący, w sławie niespożyty, 945
Stał się mężem Aglai, najmłodszej Charyty. —
Płowemu Djonizowi dziewa złotowłosa
Dostała się, Arjadne, jedna z cór Minosa;
Zeus dał jej, bez starości, żywot nieśmiertelny.
Hebę — smagłej Alkmeny syn, Herakles dzielny, 950
Po wielu ciężkich walkach i bolu ognistym,
Córkę Zeusa i Hery w obuwiu złocistym,
Za godną żonę wybrał w Olimpie śnieżystym:
Szczęsny, kto, dokonawszy wielkich dzieł na ziemi,
Zamieszka, wiecznie młody, tam, z nieśmiertelnemi. 955
Zrodził z Okeanidy Persji, pięknej żony,
Cyrcę i Ajetesa Heljos nieznużony.
Ajetes, syn lśniącego Heljosa, Ityję,
Okeana, co kręgiem sam w sobie się wije,
Córkę wziął krasnolicą za żonę, a żona, 960
Przez złotą Afrodytę miłością natchniona,
Wysmukłą porodziła mu córkę Medyję.

* *

Żegnajcie mi, mieszkańcy Olimpijskiej góry,
Wysp, lądów i zbiorowisk wielkich słonej wody.
Już Muzy słodkomowne, olimpijskie córy 965
Tarczowładcy, opiewać będą bogiń rody,
Co, nieśmiertelne, wszedłszy w związek z śmiertelnemi,
Bogom podobne dzieci darowały ziemi. —
Więc Demetra, bogini bogiń, miała dziecię
Z bohaterem Jazjosem, na kwitnącej Krecie, 970
W polu trzykroć zoranem: to Plutos wspaniały,
Co zbliża się do wszystkich; ląd, czy morskie wały,
Bywa wszędzie, a przy kim zabawi on dłużej,
Temu bogactwem, wielką obfitością służy. —
Kadmos zaś miał z Harmonji, Afrodyty córy, 975
Dzieci zrodzone w Tebach uwieńczonych w mury.
To: Polidor, Semele, Agawe, Inona.
I Antonoe, później Arysteja żona.
Z burzliwym Chryzoforem córka Okeana,
Kalliro, przez Cyprydę złotą podżegana, 980
Najmocniejszego z ludzi zrodziła, Gerjona,
Który, gdy do Erytji ogoniaste stada
Wiódł wołów, z Heraklesa ręki śmiercią pada. —
Miedziokrytego Eos z Tytonem Memnona
Miała, władcę Etjopji, tudzież Ematjona. 985
Później z Kefalem świetne porodziła dziecię,
Faetona, co istny bóg, — śmiertelny przecie.
Tego, w pierwszym rozkwicie młodego żywota,
Szepleniącgo, wzięła Afrodyte złota,
I osadziwszy w chramie, na sługę wybrała 990
Świątyni, skąd nań boska spływa ludu chwała. —
Króla karmieńca bogów, Ajetesa, dziecię,
Medeję. z dopuszczenia bogów, Ezonowy
Syn porwał z domu ojca: ciężkież on po świecie
Staczał boje, jak zarzekł król silny, surowy. 995
(Wielki to był okrutnik, Peljasem go zwano) —
I wrócił do Jolkosu, przeprawą strudzony,
Na szybkim statku przywiózł dzieweczkę kochaną
Syn Ezonów i dał jej miejsce czconej żony;
W wodzu ludów, Jezonie, rozkochana żona 1000

Zrodziła Medejosa, który przez Chirona
Chowan był w górach leśnych, z myślą Zeusa zgodno. —
Z córek Nereja, władcy nad dzielnicą wodną,
Psamate, gwoli złotej Cyprydy, wspaniała
Bogini, z Ajakosem Fokosa wydała; 1005
Z Tetydy, srebrnostopej kochanki Peleja,
Powstał Achill, lwie serce, mężów druzgocący.
Z Anchizesem wieńczysta bawiąc Cytereja
Na szczytach góry Idy lasami słynącej,
Bohaterowi dała Eneasza, syna. 1010
Córka Heljosa, który najwyżej się wspina,
Cyrce, z błędnym Odyssem, miłością szalona,
Agrjosa i dzielnego zrodziła Latyna,
Oraz gwoli Cyprydy złotej, Telagona;
I ci, na świętych wyspach leżących w oddali, 1015
Nad cnymi Tyrsynami społem panowali.
Odyssejowi też Kalipso jasnowłosa
Dała Nauzytoosa i Nauzynoosa. —
Oto boginie, które, w związkach z śmiertelnemi,
Bogom podobne dzieci wydały na ziemi. 1020

* * *

Teraz sławcie ród niewiast, Olimpijskiej góry
Mieszkanki, słodką mową, Tarczowładcy córy!...

. . . .

Koniec „Teogonii".

Według tekstu greckiego p. t. „Die Hesiodische Theogonie, ausgelegt und beurtheilt von F. F. Schoemann." — Berlin 1868.